

Zagadnienia wychowawcze w miesięczniku „Ty i Ja” (1960-1973) a ideały pedagogiki socjalistycznej

Justyna Harbanowicz¹ 

Abstrakt

W artykule rozpatrywany jest udział prasy okresu PRL-u w propagowaniu modelu wychowania socjalistycznego. Analizę przeprowadzono na podstawie wyjątkowego na ówczesnym rynku prasowym magazynu – „Ty i Ja”, ukazującego się od 1960 do 1973 roku. Jest on często nazywany pierwszym czasopismem lifestyle'owym w Polsce. Zbadano, w jaki sposób redakcja czasopisma poradziła sobie z odgórnie narzucanymi wzorami wychowania socjalistycznego. Wprawdzie pismo nie było ukierunkowane na problematykę pedagogiczną, ale jako magazyn lansujący nowoczesny styl życia nie mogło ignorować wielu obszarów polskiej rzeczywistości składających się na ów styl, więc zajmowało się też sprawami rodziny, szkoły i problemami młodego pokolenia. Musiało więc zmierzyć się z pryncypiami ideologicznymi Polski Ludowej.

Abstract

The article analyzes participation of the PRL press in promoting the model socialist education. The analysis was based on a unique magazine at that time - „Ty i Ja”, published from 1960 to 1973. „Ty i Ja” is often called the first polish lifestyle magazine. Research focused on ways how editorial office dealt with imposition from above of socialist models of education. Although the magazine was not focused on pedagogical issues, but as a magazine promoting a lifestyle, among other things, it dealt with family and school matters. Press had to cope with the ideological principles Polish People's Republic.

¹ Dolnośląska Szkoła Wyższa, Poland, justyna.harbanowicz@dsw.edu.pl,
<https://orcid.org/0000-0001-8490-686X>

Słowa kluczowe

PRL, wychowanie, ideologia, czasopismo

Wstęp

W całym okresie PRL-u prasa była ważnym narzędziem propagandowego oddziaływania na świadomość społeczeństwa w procesie budowy nowego ładu ustrojowego. Decydenci znakomicie zdawali sobie sprawę z tego, że to medium stanowi – jak to ujął Władysław Gomułka w jednym ze swoich przemówień – „ważny odcinek frontu ideologicznego [...] oręż partii na froncie budownictwa socjalistycznego (za: Sokół, 1998, s. 100). Prasę traktowano więc jako pierwszą linię frontu, na którym rozgrywa się walka o zwycięstwo nowej ideologii, a dziennikarzy chciano widzieć jako żołnierzy tej wojny (Sokół, 1998, s. 100). Redakcje czasopism rozmaicie radziły sobie z naciskami władzy. „Przyjaciółka” – czasopismo kobiece wychodzące w olbrzymim nakładzie – ograniczała, na ile to było możliwe, treści propagandowe. Zamieszczano więc materiały uznane za absolutnie niezbędne, aby choćby w minimalnym stopniu zadowolić oczekiwania władzy, ale równocześnie tak je redagując, by czytelniczki znalazły wystarczająco dużo treści, których w tygodniku poszukiwały (Sokół, 2001, s. 106). Mimo tych zabiegów i tak około 20 procent tekstu poświęcano budowaniu nowego ustroju. Do podobnych działań uciekał się „Przekrój”, wielokrotnie zresztą krytykowany z najwyższych trybun za brak zaangażowania w budowanie socjalizmu (Szydłowska, 2019, s. 161-167). Pod szczególnym nadzorem znalazła się prasa dla dzieci i młodzieży, ponieważ uznano, że przebudowę mentalności należy zacząć od młodego pokolenia, najbardziej podatnego na wpływ oddziaływań ideologicznych (Brodala et al., 2001, s. 46).

Analizowany tu miesięcznik „Ty i Ja” wydaje się wyjątkowy na rynku czasopism okresu PRL-u. Stanowił próbę znalezienia wolnej od ideologii niszy, ucieczki przed komunistyczną rzeczywistością. Krótki żywot magazynu (13 lat) poświadcza jednak, że przed ową rzeczywistością ostatecznie nie dało się uciec. Było to czasopismo o bardzo ciekawej szacie graficznej i oryginalnej, nowoczesnej treści. Zakładany odbiorca był wykształconym mieszkańcem dużego miasta. Choć tytuł sugeruje odbiorców obojga płci (z listów do redakcji wiemy, że mężczyźni faktycznie byli czytelnikami miesięcznika) magazyn był raczej skierowany do kobiet: patronowała mu Liga Kobiet, a jej prezeskę, Alicję Musiałową, przekonano, że istnieje duża grupa kobiet z wyższym wykształceniem i bardziej wyrafinowanymi oczekiwaniami czytelniczymi, dla których właściwie nie ma niczego interesującego na rynku prasowym (Szydłowska, 2019, s. 81). Czy

rzządzający widzieli w nowym piśmie szansę na dotarcie ze swoją propagandą do grupy dotychczas pomijanej, trudno wyrokować. Wiemy natomiast z pewnego źródła, bo od samej pierwszej redaktorki naczelnej, że twórcy magazynu zamierzali unikać w nim treści politycznych i ideologicznych (Kuczyńska, 2012). Teresa Kuczyńska zaprzecza także stawianym czasem tezom, że lansując wzory obyczajowe Zachodu, redakcja walczyła z systemem, rozsadzając go niejako od środka. Był to raczej rodzaj ucieczki od mało atrakcyjnej rzeczywistości, oczywiście na tyle, na ile było to możliwe.

Takie deklaracje skłaniają do postawienia pytania, jak w miesięczniku prezentowano problematykę wychowania, jakie tematy poruszano i w jakiej mierze podejmowane wątki realizowały oczekiwania ideologiczne władzy? Od pierwszego numeru magazyn posiadał stałe działy poświęcone wychowywaniu dzieci i młodzieży. W latach 60. pedagogika polska, na wzór radzieckiej, propagowała model wychowania socjalistycznego. Czy w badanym czasopiśmie model ten próbowano realizować? Czy redakcji udawało się ignorować postulaty socjalistycznej pedagogiki? Wydaje się, że twórcy miesięcznika natrafili tu na fundamentalną trudność, wychowanie jest bowiem w sposób naturalny sprzęgnięte z ideami wyznaczającymi cele społeczeństw i realizowane w praktykach wychowawczych. „Możemy więc mówić o bliskości pedagogiki z ideologią, a niekiedy nawet o przenikaniu się pedagogicznego myślenia i działania z myśleniem ideologicznym oraz ideologicznym działaniem” – pisze Mariusz Cichosz w artykule poświęconym kształtowaniu polskiego modelu oświaty w kontekście założeń realnego socjalizmu (Cichosz, 2020, s. 96). Wiadomo także, że władzom zależało na propagowaniu nowych wzorów człowieka socjalistycznego, a w prasie widziano przestrzeń szczególnie przydatną do działań propagandowych. Wprawdzie pismo nie było ukierunkowane na problematykę pedagogiczną, jednak podejmując tematykę rodzinną, nie mogło unikać spraw dotyczących dzieci i młodzieży, nie mogło też ignorować ideologicznych pryncypiów socjalistycznego wychowania. Przegląd treści wszystkich numerów czasopisma pokazuje, że problematyka wychowania była ważnym przedmiotem zainteresowania autorów i redaktorów magazynu.

W badaniu zastosowałam metodę jakościowej analizy treści. Przebrałam roczniki miesięcznika z lat 1960–1973, a więc od pierwszego do ostatniego numeru. Następnie dokonałam analizy zawartości badanych materiałów, zwracając uwagę na wszystkie teksty, które odnosiły się do wychowania dzieci i młodzieży. Z powodu mnogości owych tekstów posegregowałam je w grupy tematyczne, dotyczące wychowania w rodzinie, życia szkolnego, oddziaływania mediów,

a szczególnie telewizji intensywnie rozwijającej się w latach 60., czasu wolnego i zorganizowanych wyjazdów wakacyjnych, zabawek, urządzania pokojów dziecięcych, wyglądu i ubioru czy wreszcie odżywiania dzieci i młodzieży.

„Ty i Ja” jako czasopismo lifestyle’owe

Miesięcznik ukazywał się od maja 1960 do grudnia 1973 roku. Jego odbiorcą miała być głównie miejska inteligencja. Wydawany był w niewielkim nakładzie i wiemy z listów do redakcji, że były problemy z jego dostępnością, szczególnie poza wielkimi miastami. Był też dość drogi, kosztował bowiem 12 złotych. Początkowo czasopismo miało wsparcie Ligi Kobiet, co nie pozostało bez wpływu na podejmowaną problematykę w pierwszych latach wydawania magazynu. „Ty i Ja” było produktem odwilży, choć spóźnionym. Pojawiały się w nim liczne przedruki z gazet zachodnich, bardzo rozbudowany był dział mody, który tworzone w oryginalny sposób: poprzez wycinanie z europejskich czasopism prezentowanych tam kreacji i komponowanie z tych wycinanek własnych sesji mody (Pelka, 2007, s. 123). Sporo miejsca poświęcano także przedmiotom, wyposażeniu domu, urządzaniu się. Magazyn nazywano często „kroniką niespełnionej konsumpcji” (Szydłowska, 2019, s. 75). Być może właśnie z tego powodu zamknięto go po trzynastu latach obecności na rynku wydawniczym – rozbudzało apetyty konsumpcyjne, których w PRL-u nie można było zaspokoić.

Formuła magazynu była szeroka: mieściły się tu artykuły popularnonaukowe (w późniejszych latach szczególnie z dziedziny medycyny), przedruki zachodniej literatury, reportaże, streszczenia filmów i sylwetki gwiazd teatru i filmu oraz pisarzy, plastyków, muzyków i innych znanych osób z obszaru kultury artystycznej, wspomniany już wyżej obszerny dział mody, przepisy kulinarne (często proponujące wykwintne dania kuchni innych narodów), porady praktyczne. Przez cały okres wydawania pisma obecne były w nim także artykuły na tematy pedagogiczne, choć w pierwszych latach było ich zdecydowanie więcej, co mogło być skutkiem patronatu Ligi Kobiet. Od początku istniały też stałe rubryki dotyczące wychowania dzieci i młodzieży: *Felieton dla rodziców* (autorstwa Joanny Arskiej) oraz *Dzieci w kuchni* (do 1963 roku). Spectrum spraw, którymi się zajmowano, było bardzo szerokie – począwszy od kłopotów wychowawczych (szczególnie z dorastającą młodzieżą), poprzez zabawę, naukę szkolną, ubiór, po kwestie zorganizowanego wypoczynku czy właściwe odżywianie w wieku adolescencji.

Model wychowania socjalistycznego

„Dążenie do ukształtowania nowego człowieka stanowiło cechę konstytutywną ustroju komunistycznego” – pisał Marcin Kula we wstępie do książki *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności* (Bordala et al., 2001, s. 9). Owa przebudowa nie odbywała się wprawdzie tak drastycznymi metodami jak w Związku Radzieckim, nie burzono u nas kościołów i nie propagowano donoszenia na własnych rodziców – pisze dalej Kula – ale wychowanie młodzieży nakierowane było na nowe, socjalistyczne wartości (Brodala et al., 2001). Te próby najintensywniej były podejmowane zwłaszcza w latach 1949–1955. W tym okresie model wychowawczy, jaki zaproponowano polskiej pedagogice, był w dużej mierze przeniesiony z pedagogiki radzieckiej. Tłumaczono dzieła radzieckich pedagogów, między innymi Antona Makarenkę i Iwana Kairowa, wprowadzono radziecki model funkcjonowania organizacji młodzieżowych mających przygotować młode pokolenie do budowy nowego ustroju. Po przesileniu październikowym 1956 roku nastąpił powrót do niektórych polskich tradycji wychowawczych (przywrócono np. ZHP), przypomniano idee polskiej lewicującej myśli pedagogicznej okresów wcześniejszych, ale główny i oficjalnie uznawany za obowiązujący nurt pedagogiki socjalistycznej, wywiedziony z marksizmu i leninizmu, pozostał dominującym prądem polskiej pedagogiki, której głównym celem było „wychować nowego człowieka”. Dominującym, choć oczywiście nie jedynym. Trzeba pamiętać, że równoległe uprawiana była w Polsce inna pedagogika, na przykład chrześcijańska, choć, jak zauważa Mariusz Cichosz (2020, s. 100), działo się to raczej poza oficjalnymi obszarami kształcenia i wychowania lub na ich obrzeżach. Trzeba pamiętać też o fakcie, że chociaż okres PRL-u wydaje nam się dziś monolitem, to był przecież dość zróżnicowany, także i w naciskach ideologicznych, którym, z różnym nasileniem, byli poddawani obywatele. Interesującą kwestią byłoby też zbadanie, w jaki sposób nauczyciele i wychowawcy radzili sobie z koncepcjami wymyślanymi na „najwyższych szczeblach władzy”. Wiemy, że takie „indywidualne strategie edukacyjne, wykorzystujące luki systemu” były uruchamiane w okresie PRL-u, choć trudno określić, w jakich rozmiarach i z jakimi efektami (Hejnicka-Bezwińska, 1996, s. 94).

Na interesujące nas tutaj lata 60. przypada czas krystalizacji ideologicznej, „jest to okres krzepnięcia ideologicznego sił marksistowskich. Po wstrząsach poprzedniego okresu następuje stabilizacja tendencji rozwojowej kultury socjalistycznej jako narzędzia wychowania społeczeństwa” (Uziębło, 1967, s. 23). W tym to okresie nastąpiła szeroka przebudowa ustroju oświatowego w Polsce, wydano wiele istotnych aktów prawnych dotyczących oświaty

i wychowania, które wyznaczyły kierunki rozwoju owego systemu (Cichosz, 2020, s. 97). Na okres ten przypada też próba zbudowania naukowej pedagogiki socjalistycznej, której podwalinami są dwa dzieła Heliodora Muszyńskiego: *Idealy i cele wychowania* (1972) oraz *Zarys teorii wychowania* (1976). W książkach tych wyłożone zostały ideały i cele wychowania socjalistycznego, oparte oczywiście na ideologii marksistowsko-leninowskiej. Jak stwierdza badaczka tego problemu Teresa Hejnicka-Bezwińska – owa teoria wychowania socjalistycznego, wraz z dopasowaną do niej dydaktyką, opanowuje od tego momentu właściwie cały obszar nauk pedagogicznych i praktykę placówek oświatowych (Hejnicka-Bezwińska, 1996, s. 108).

Jakie więc były założenia pedagogiki socjalistycznej? Jej koryfeusz Heliodor Muszyński pisał, że etyka socjalistyczna postuluje nowy wzór osobowy człowieka. Chodziłoby tu więc rzeczywiście o całkowitą przebudowę mentalności Polaków. Muszyński określa tego nowego człowieka jako „ideowo zaangażowanego” i „aktywnie przyczyniającego się [do realizacji nowych wartości] we wszelkich dziedzinach uczestniczenia w życiu społecznym” (Muszyński, 1967, s. 57). W innej książce Muszyński podaje wytyczne dla wychowania socjalistycznego: ponieważ naczelną wartością w ideologii socjalistycznej jest człowiek, jego szczęście i dobro, należy kształtować postawy humanistyczne; dalszą wartością jest pokojowe współzycie, należy więc wychowywać w postawie internacjonalizmu; dalej – sprawiedliwość społeczna, a więc postawa egalitaryzmu; „masowy udział ludzi w funkcjach rządzenia państwem” – a więc demokratyzm. Dalej Muszyński wymienia kolejne postawy człowieka socjalizmu: postawę ideowości (czyli wierności ideałom i zgodnego z nimi postępowania), poszanowanie wolności jednostki (co rozumiane jest jako „walka o wyzwolenie człowieka z ucisku klasowego”) i wreszcie postawa szacunku dla pracy (Muszyński, 1974, s. 107-108).

Na VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR (KC PZPR) w 1970 roku, omawiając udział młodzieży w realizacji kolejnego etapu budowania socjalizmu w Polsce, tak opisywano cele wychowawcze: „Wychowanie ma wpajać postawę akceptacji socjalistycznych treści istniejącej rzeczywistości”, ma rozwijać postawy internacjonalistyczne, zaś probierzem owego internacjonalizmu „jest stosunek do Związku Radzieckiego”, wychowanie ma także pomóc młodym ludziom w orientacji w walce klas, a także we właściwym ocenianiu innych systemów ustrojowych, należy ugruntowywać teorię marksizmu-leninizmu, ważne jest także wychowanie przez pracę, „która jest prawem i moralnym obowiązkiem każdego Polaka”. Zwracano też uwagę na łączenie wychowania z działaniem oraz na integrację systemu wychowania, który wymaga „przezwyciężenia antynomii

poszczególnych czynników, solidarnego działania rodziny, szkoły, organizacji młodzieżowej, wojska, zakładu pracy i środków masowego przekazu na kolejnych etapach rozwoju osobowości młodego człowieka” (Jasińska, Siemieńska, 1975, s. 239-240).

Jest więc pedagogika socjalistyczna koncepcją szerokiego oddziaływania na rozmaitych płaszczyznach życia społecznego, oddziaływania, które ma za zadanie wykształcić nowy wzór osobowy – człowieka socjalizmu, politycznie i ideologicznie zaangażowanego w realizację idei marksizmu-leninizmu. O nowym, specyficznym socjalistycznym charakterze procesów wychowawczych pisze Władysław Adamski, zaznaczając w nich trzy nieobecne wcześniej czynniki: zastępowanie pewnych wartości kultury chłopskiej, drobnomieszczańskiej, kapitalistycznej normami i wzorami zachowań charakterystycznymi dla socjalistycznej kultury pracowniczej; „wypieranie treści kultury religijnej i kształtowanie wzorów kultury laickiej” oraz „kształtowanie postaw ideologicznych w warunkach rywalizacji dwóch systemów społeczno politycznych” (Adamski, 1976, s. 27). Widać więc wyraźnie, że ideał wychowania socjalistycznego był mocno zideologizowany i radykalnie upolityczniony.

Czy udało się stworzyć „nowego człowieka”? Następne dekady wykazały, że nie. Tak pisze o tym w książce o życiu młodzieży w PRL-u historyk Krzysztof Kosiński:

Nie zaistniał też – ani przed 1956 r., ani później – „nowy człowiek”. Toteż w miarę upływu lat ambicje rządzących malały. „Nowy człowiek” miał być już tylko obywatelem przydatnym państwu komunistycznemu, a wreszcie – biernym uczestnikiem codzienności, jeśli nawet powątpiewał w sens działań rządzących, to jednak nieskłonnny do buntu. Ewolucję ambicji rządzących, którzy najpierw myśleli o kreacji „nowego człowieka”, a następnie o wychowaniu wzorowego obywatela PRL, by wreszcie poprzestać na przyzwyczajaniu mieszkańców PRL do pewnej rutyny codziennego życia, również można uznać za pochodną fragmentaryczności peerelowskiego totalizmu (Kosiński, 2006, s. 70).

Jest zapewne wiele powodów braku powodzenia tego eksperymentu. Wydaje się, że jednym z ważniejszych determinant była wielka zmiana obyczajowa drugiej połowy wieku XX, związana z przebudową rodziny, zanikiem jej patriarchalnego modelu, ale także z niezgodą młodzieży na ciasny dogmatyzm gerontów sprawujących władzę. Wzorzec wychowania socjalistycznego nie udał się, bo był odgórny, centralnie zarządzany, stanowił element „sterowania losem ludzi” (Kosiński, 2006, s. 94).

Zmiany obyczajowe drugiej połowy wieku XX

W roku 1969 ukazuje się pierwsze wydanie książki warszawskiego socjologa Marcina Czerwińskiego pod znamienym tytułem *Przemiany obyczaju* (1969). Autor tego, niewielkiego zresztą, dzieła pokazuje, w jaki sposób w drugiej połowie wieku XX dokonała się rewolucja w funkcjonowaniu rodziny. Przeszła ona od modelu produkcyjnego do konsumpcyjnego, ale zmianie uległ także rodzinny model konsumpcji. Część funkcji rodziny przejęły instytucje – przedszkola, szkoły, świetlice, organizacje młodzieżowe. Prawie zupełnemu rozpadowi uległa też rodzina rozszerzona, czy – jak to nazywa sam autor – wielka rodzina. Nie ma już w jej obrębie ciotek, wujków, bratanków, siostrzeńców, ba – znikają nawet słowa, którymi ich nazywano. Zamiast tego pojawia się krąg przyjacielsko-koleżeński, „krewni z mianowania”. Zmienia się też funkcja rodziny. Ma być ona dziś nie tylko „podstawową komórką społeczną”, ale – pisze Czerwiński – ma też i inny cel, obecny może i dawniej, ale jednak będący w cieniu instytucjonalnego charakteru związku. Jest to dawanie osobistej satysfakcji, ma być to „rodzina szczęściadajna”. Stwarza to, jak zauważa Czerwiński, zarówno wielkie szanse dla powodzenia programu wychowawczego, jak i wielkie ryzyko. Jeśli bowiem rodzice są faktycznie szczęśliwi i potrafią owo szczęście okazywać, dzieci wychowuje się łatwo: „Szczęśliwe są dzieci miłości”. Istnieje jednak ryzyko, że w życiu małżeńskim dojdzie do katastrofy. We współczesnej rodzinie, w której szuka się szczęścia, kiedy nie działa już bariera opinii publicznej, trudno ukryć przed dziećmi wygaśnięcie uczuć, a to może doprowadzić do poważnych problemów wychowawczych, między innymi do upadku autorytetu rodziców, dopuszczających się niegodziwości względem siebie i wikłających dziecko w konflikty rodzinne. Ale problem upadku autorytetu rodzicielskiego jest szerszy i warto się mu bliżej przyjrzeć.

Mniej więcej do drugiej wojny światowej stosunek do rodziców budowany był przede wszystkim na autorytecie moralnym płynącym z ojcostwa i macierzyństwa. Aby zasłużyć sobie na szacunek dzieci, wystarczyło po prostu być rodzicem. Po drugiej wojnie to się zmienia. Nie oznacza to oczywiście, że „prestizj pierwotnego faktu naturalnego jest całkowicie obalony, istnieje pierwiastkowa tkliwość i potrzeba szacunku, ale nie wystarcza to do zahamowania krytycyzmu” (Czerwiński, 1969, s. 55). Rodziców chce się szanować, ale szacunek ten musi znajdować potwierdzenie w faktach. Krótko mówiąc, młodzi chcą szanować rodziców za coś, nie z samej przyczyny, że są ich rodzicami. Zmiana ta pociąga za sobą, jak wyjaśnia Czerwiński, zmiany kolejne. No bo jeśli nie sprawdza się stary model, funkcjonujący na zasadzie autorytetu nadanego, to trzeba ten model wymienić na inny. Pojawia się więc „wyraźne i otwarcie formułowane

pragnienie, aby rodzice byli przyjaciółmi dzieci” (Czerwiński, 1969, s. 56). Co więcej, pojawia się „nowy dramat, którego opowieści starszych nie zawierają: złej miłości do rodziców i złej miłości do dzieci, miłości źle odwzajemnianej, w której brak zrozumienia, brak elementu przyjaźni” (Czerwiński, 1969, s. 56). W ten sposób w relacji rodzice – dzieci pojawiają się elementy dotąd w niej nieobecne, zarezerwowane dla związków równorzędnych. Pojawia się jeszcze jeden czynnik – relacje te zostają pozbawione elementów rytualnych, konwencjonalnych. To z kolei powoduje, że krytyka, której dzieci nie szczędzą rodzicom, jest zdecydowanie bardziej widoczna.

Wszystkie te zmiany, w gruncie rzeczy dość gwałtowne, bo przecież rozgrywające się na przestrzeni 20-30 lat, powodują, że rodzice czują się zagubieni. Małgorzata Szpakowska, badając dokumenty osobiste czasu „małej stabilizacji” (Szpakowska, 2003, s. 101), dostrzega uderzającą rzecz: rodzice są niepewni swojej roli, czują bezsilność wychowawczą, która jest następstwem właśnie owego braku odpowiedzi na pytanie, kim jestem dla mojego dziecka? „Kumplem? Powiernikiem? Autorytetem? Bo – [...] nie dyktatorem” (Szpakowska, 2003). Co ciekawe, badaczka nie odnotowuje żadnych tęsknot za rodziną patriarchalną. Jej formuła widocznie już się wyczerpała. Ale nowa jeszcze nie okrzepła, nie wykrystalizowała się. Stąd kłopoty z określeniem swojej roli jako rodzica. I stąd, odnotowana przez Szpakowską, nieoczywistość relacji uczuciowych na linii rodzice – dzieci. Jest to zupełnie novum. O ile żale rodziców wobec dzieci i dzieci wobec rodziców mają charakter ponadczasowy, o tyle relacji uczuciowych dotąd nikt nie kwestionował. Teraz, pisze badaczka, jest inaczej. Widać to wyraźnie w wypowiedziach dzieci, które mają odwagę mówić wprost, że nie kochają swoich rodziców, bo i ci rodzice ich nie otoczyli miłością. „Czwarte przykazanie Dekalogu – podsumowuje Szpakowska – przestało obowiązywać bezwarunkowo” (Szpakowska, 2003, s. 107).

Czy zatem rodzina lat 60. pogrążona jest w kryzysie? I tak, i nie. Badania socjologów, prowadzone od lat 50. do 80., jasno pokazują, że rodzina jest dla Polaków, w tym i młodych Polaków, najwyższą wartością, a „szczęśliwa rodzina należy do najbardziej cenionych wzorców sukcesu życiowego” (Kosiński, 2006, s. 244). Model rodziny ewaluował przez te czterdzieści lat, ale w naszym kraju nigdy nie doszło do tak otwartego buntu młodych przeciw starszemu pokoleniu, jak miało to miejsce na Zachodzie w latach 60. Paradoksalnie, jak zauważa Krzysztof Kosiński, to właśnie władze PRL-u przyczyniły się do umocnienia roli rodziny. Polska Ludowa propagowała w gruncie rzeczy tradycyjny model wychowawczy, domagając się szanowania autorytetów wynikających z samej racji starszeństwa.

Jeśli dodamy do tego względy ekonomiczne (czyli długie uzależnienie młodych od rodziców w wymiarze finansowym), wzorce tradycyjnej kultury, których przecież nie dało się tak łatwo wyrugować, no i właśnie wspomnianą presję systemu, to nic dziwnego, że na rodzinę, jak pisze wspomniany tu wcześniej badacz, „nawet ułomną, patrzono jak na oazę prywatności” (Kosiński, 2006, s. 246), która zapewniała względne bezpieczeństwo i stabilność w niestabilnej rzeczywistości.

Równocześnie jednak wielu badaczy odnotowuje, szczególnie w latach 60., kryzys rodziny jako instytucji wychowawczej. Rozmaicie był on diagnozowany, rozmaicie również diagnozowano przyczyny owego kryzysu. W wydanej w 1967 roku książce *Ideologia i światopogląd w wychowaniu* czytamy:

Bez wątpienia przeżywa ona [rodzina] swoisty kryzys związany z zatraceniem klasycznej funkcji wychowawczej. W ogromnej masie rodzin wychowanie przypomina jedynie hodowanie dzieci. Trud rodzicielski kończy się z chwilą zapewnienia warunków materialnych, tu z reguły urywają się wszelkie refleksje pedagogiczne. Dom na ogół nie spełnia ważnych społecznie zadań (Śliwko, 1967, s. 139).

Według autora kryzys rodziny nakłada się na kryzys dawnych autorytetów, w tym Kościoła. Instytucja ta w „praktyce zawodzi”, jest w wychowaniu młodego pokolenia „właściwie bez znaczenia” (Śliwko, 1967, s. 147). Gdzie więc szukać pomocy? Na to autor daje prostą receptę:

Skoro jednak stwierdzamy niedojrzałość pedagogiczną niejednego domu rodzicielskiego do prawidłowego sprawowania złożonych funkcji wychowawczych, warto wskazać na częściowe choćby rozwiązanie problemu, znalezienie dróg wyjścia z impasu. Wielką misję do spełnienia posiada szkoła, inicjator różnorodnych form współpracy w różnych dziedzinach wychowania, zwłaszcza moralnego (Śliwko, 1967, s. 144).

Pojawia się więc tutaj stały w PRL-u koncept wychowania instytucjonalnego, bardzo silny przed rokiem 1956, ale pobrzmiwający przez cały okres „budowania” komunizmu. Nie było u nas pomysłów likwidacji rodziny, jak miało to miejsce w Związku Radzieckim, ale pytanie, jaką rolę ma odgrywać rodzina w społeczeństwie socjalistycznym, stale powracało, podobnie jak nacisk, by istotnym organem wychowawczym uczynić szkołę i inne instytucje czy organizacje. Wydaje się, że w latach 60. rządzący nie tyle wyrzekli się wpływania na rodzinę, ile widzieli w niej instytucję, którą należy bardziej zdecydowanie włączyć do współpracy ze szkołą w wychowaniu młodych obywateli.

Problemy wychowawcze na łamach „Ty i Ja”

Wszystkie opisane wyżej procesy powodowały narastający niepokój, związany z wychowywaniem dzieci i młodzieży. Kosiński pisze o czterech objawach kryzysu rodziny (Kosiński, 2006, s. 266). Należy do nich słabnięcie więzi pomiędzy rodzicami a dziećmi, alkoholizm rodziców, rozwody i poczucie osamotnienia młodzieży. Właściwie wszystkie te problemy znajdują swoje odzwierciedlenie na łamach „Ty i Ja”. Przez pierwsze lata funkcjonowania pisma regularnie prowadzono w nim rubryki wychowawcze (*Felieton dla rodziców* i *Dzieci w kuchni*), ale artykuły o wychowywaniu dzieci pojawiały się także przy innych okazjach. Mimo to w odpowiedzi na ankietę o „Ty i Ja” (07.1960, s. 2) jeden z czytelników prosił o więcej stałych rubryk dotyczących tego tematu. Świadczyłyby to o dużej niepewności rodzicielskiej, o poszukiwaniu wsparcia w trudach wychowawczych. Autorzy rubryk wychowawczych w magazynie doskonale zdawali sobie sprawę również z tych wszystkich przemian obyczajowych, o których wspomniałam wyżej. W roku 1964 ukazał się artykuł *Niemoc i siła*, autorstwa Magdaleny Arskiej („Ty i Ja”, 01.1964, s. 55), który dotyczył wpływu „innych” na wychowanie dzieci. Owi „inni”, „koledzy”, „oni”, to po prostu symbol wpływów zewnętrznych, którym poddawane są dzieci i nad którymi rodzice nie panują. Autorka w tym tekście dokonuje również diagnozy gwałtownych przemian, które zupełnie zmieniły relacje dziecko – rodzic. Dawniej, pisze Magdalena Arska, rodzina i szkoła w zasadzie zamykały krąg wpływów wychowawczych. Dziś na młodych ma wpływ radio, kino, telewizja i o wiele swobodniejsze kontakty z grupami rodzicielskimi. Za Władysławem Bienkowskim autorka przytacza metaforę doskonale obrazującą ową zmianę obyczajową. Otóż dawne środowisko wychowawcze można przyrównać do sklepu, w którym kupującemu wszystko się podaje, dzisiejsze zaś – do supermarketu, w którym młody człowiek wybiera z półek to, na co ma ochotę: „środowisko, w którym chce przebywać, poglądy, które mu odpowiadają, zasady, które usprawiedliwiają jego zachowanie” („Ty i Ja”, 01.1964, s. 55). Kolejna trudność wychowawcza również jest związana ze zmianami społecznymi. Rodzice są niepewni swej roli, bo zostali wyrwani ze swojego środowiska, w którym pomoc i pewność zapewniana była przez rodzinę rozszerzoną. Następna trudność – diagnozuje autorka – związana jest z obniżeniem naturalnego autorytetu rodzicielskiego. Dziś już nikt nie ma prawa do szacunku tylko dlatego, że jest rodzicem.

Wydaje się, że jednym z palących problemów rodziny w tym czasie stały się rozwody. Ich liczba zaczęła wyraźnie wzrastać od połowy lat 60., szczególnie w dużych miastach (Kosiński, 2006, s. 270-271). Miesięcznik poświęca im parę

artykułów. W każdym z nich podkreśla się fakt, że na rozwodzie rodziców nie powinno ucierpieć dziecko, lecz często jest to po prostu niewykonalne. Rozwód zawsze wpływa destrukcyjnie na małego, chwije jego stabilnym dotąd światem. Efekty mogą być widoczne od razu, ale mogą też rzutować na całe przyszłe życie. Magdalena Arska w *Felietonie dla rodziców* (pod znamienym tytułem *Zobowiązaliście się*) pisze: „Wśród młodzieży wykolejonej wiele jest dzieci rodzin rozbitych. Ale nie tylko one są przedmiotem naszego niepokoju. Nie mniejszą troskę budzą i te dzieci, które nie wadzą nikomu, ale mają zatrute dzieciństwo i wyrastają na nieszczęśliwych ludzi” („Ty i Ja”, 04.1964, s. 52). Autorka porusza także problem zmiany sytuacji materialnej rodziny. Nawet przy płaceniu alimentów dziecko odczuwa pogorszenie się statusu materialnego. Przy odejściu matki – dezorganizację domu. W zależności od wieku złe emocje są bardziej lub mniej świadomie przeżywane, ale zawsze wpływają na dalszy rozwój dziecka. Czy magazyn daje jakąś receptę na zniwelowanie złych skutków rozwodu? W zasadzie nie. „Kulturalny rozwód” nie ułatwia sprawy. W domu z reguły panuje „klimat smutku, rozdrażnienia i lęku”. Właściwie jedyna rada, która wynika z tekstu, to po prostu nie rozwodzić się. Po przedstawieniu statystyki rozwodów, która wyraźnie wskazuje na narastającą tendencję do rozstań, pada pytanie: „Czy poczucie krzywdy czynione własnym dzieciom powstrzyma wzrost tych liczb?”

Z przeanalizowanych przez mnie materiałów wynika, że w magazynie promowany jest program wychowawczy, który można opisać jako koncepcję „złotego środka”. W artykułach poświęconych wychowaniu zaleca się unikanie zbytniego rygoryzmu, ale i unikanie pobłażania. Dzieci i młodzież powinny ponosić konsekwencje swoich zachowań, niedopuszczalne jest wykorzystywanie swoich układów i koneksji do bronienia młodych przed konsekwencjami ich działań chuligańskich („Ty i Ja”, 03.1964, s. 19). Potępione są również postawy roszczeniowe („Ty i Ja”, 04.1964, s. 46). Ciekawie rysuje się dyskusja na temat bicia dzieci (dodajmy – w tych czasach absolutnie powszechnego i traktowanego jako jeden z najlepszych i najskuteczniejszych środków wychowawczych, oczywiście nie w literaturze pedagogicznej, ale w codziennym życiu). Otóż magazyn zdecydowanie potępia tego typu czyny („Ty i Ja”, 06.1965, s. 19-20; 02.1966, s. 54), ale tylko wtedy, gdy jest to „wychowawcza metoda bicia” – klapsów do takich metod nie zaliczano: „Wszyscy dajemy klapsy naszym małym dzieciom. Jest taki okres, gdy klaps matki versus krzyk dziecka, to jeden z niewielu możliwych sposobów załatwienia konfliktów” („Ty i Ja”, 06.1965, s. 20). Jeśli chodzi o młodzież, to tutaj nie ma już absolutnie mowy o karach cielesnych, choć z listów do redakcji dowiadujemy się, że są one stosowane i wobec starszych dzieci („Ty i Ja”, 02.1966,

s. 54). Zamiast tego proponuje się swoisty regulamin domu, który zawierałby zakazy i nakazy, ale mądre, tłumaczone latoroślom, a nie podawane z pozycji bezwzględno autorytetu: „Musimy zatem zmobilizować całą naszą inteligencję, miłość i uwagę, by dojść z naszym dzieckiem do porozumienia – aby oceniło nasze intencje, a my – motywy jego postępowania i aby nasze zakazy i nakazy były przez nie rozumiane i aprobowane. Tylko wtedy możemy liczyć na ich skuteczność” („Ty i Ja”, 02.1966, s. 54). Podobnie traktowany jest problem używania słów niecenzuralnych przez dzieci i młodzież („Ty i Ja”, 02.1973, s. 46). Zaleca się, by nie nakładać żadnych kar na przeklinające dzieci, bo zapewne przyniesie to „wynik przeciwny”. Zakazy nie zadziałają, ale „obudzą agresję” w młodych, szczególnie, jeśli sami „kniemy na potęgę”. Najlepszym wyjściem, przekonuje „Ty i Ja”, jest „spokojny dystans, uwolnienie się od czujnej uwagi wobec tzw. tłustych wyrazów, jakimi przerzucają się żółtodzioby”. Wtedy problem powinien sam minąć.

Magazyn nie omija i trudnych tematów, ale robi to w bardzo specyficzny sposób. W roku 1973 ukazuje się obszerny artykuł na temat samobójstw wśród dzieci i młodzieży („Ty i Ja”, 06.1973, s. 46), ale całość tekstu opisuje problem z perspektywy RFN. Przytaczane są dane liczbowe dotyczące samobójstw w tym kraju, opinie prasy (właściwie brak tych opinii – „unika się dyskusji publicznych: prasa, tak bardzo agresywna wobec innych »życiowych« tematów, tutaj zachowuje skrajną wstrzeźliwość”), badania zachodniemieckich profesorów. Opisany jest system oświatowy i wychowawczy – skrajnie niedostosowany do naszych czasów – ale znów nie polski, lecz niemiecki, wypowiada się bowiem o nim profesor z uniwersytetu w Tybindze. I choć czytelnik znakomicie zdaje sobie sprawę, że wszystko to, co jest opisywane (prócz może danych statystycznych) odnieść można do sytuacji w Polsce i do polskich problemów z samobójstwami nastolatków, nigdzie nie pada najmniejsze odniesienie do sytuacji w naszym kraju. Trudno wyrokować, czy jest to celowy zabieg „ucieczki przed cenzurą”, bo w socjalistycznym raju nie ma miejsca na takie problemy. Wiemy ze źródeł, że liczba samobójstw gwałtownie rosła od lat 50. (Kosiński, 2006, s. 272), ale w magazynie odnotowuje się ów problem wyłącznie na marginesach innych spraw bądź, tak jak w wyżej wymienionym artykule, na przykładzie innych, i to kapitalistycznych, społeczeństw.

Innym trudnym tematem podejmowanym przez miesięcznik było wychowanie seksualne. Na marginesie można tu wspomnieć, że w pierwszych latach ukazywania się pisma znalazło się wiele artykułów na temat życia płciowego dorosłych, często na temat różnych dysfunkcji współżycia wypowiedzieli się seksuolodzy. Jeśli chodzi o wychowanie seksualne dzieci i młodzieży, to zwraca się

uwagę na gwałtowną akcelerację rozwoju fizycznego („Ty i Ja”, 11.1973, s. 47) oraz na potrzebę wprowadzenia lekcji wychowania seksualnego w szkołach, ponieważ „olbrzymia większość rodziców nie czuje się na siłach, by swobodnie rozmawiać ze swoimi dziećmi o sprawach płci” („Ty i Ja”, 03.1962, s. 66). Nauczycielowi zawsze będzie łatwiej, bo nie ma tu „intymnej relacji między nauczycielem i uczniami”, sprawy płci stają się jedynie częścią programu szkolnego. Niestety, na razie lekcji wychowania seksualnego nie ma, sprawa jest jedynie „rozważana u nas”. Dlatego autorka felietonu poleca inne rozwiązanie: „dobra, w odpowiednim czasie podsunęta, książka”.

Jakich kłopotów wychowawczych „Ty i Ja” nie opisuje? Nie znalazłam właściwie żadnego artykułu, dotyczącego spożywania alkoholu przez nieletnich, zjawiska bardzo powszechnego w tamtym czasie. Szacowano wówczas, że połowa nastolatków przed ukończeniem 18. roku życia przynajmniej raz upiła się (Kosiński, 2006, s. 272). Rzadko też podejmowany był temat samotności młodzieży, choć wiemy z kwerend, że pojawiał się on często w listach do redakcji innych czasopism (Kosiński, 2006).

Nauka i szkoła

„Znaczenie edukacji szkolnej w państwach komunistycznych było większe niż w innych typach ustrojów, gdyż miała ona służyć, poza kształceniem, zmianie świadomości społecznej” – pisze Krzysztof Kosiński w swojej książce o życiu młodzieży w PRL-u (Kosiński, 2006, s. 111). Szkoła miała kształtować nowego człowieka – „budowniczego socjalizmu”. System edukacji w Polsce był więc „przesiąknięty” ideologią, choć w różnych epokach PRL-u rozmaicie się to manifestowało. Lata powojenne naznaczone były przede wszystkim walką z analfabetyzmem, odbudową infrastruktury materialnej oraz kadry. Właściwie prawie od razu szkolnictwo poddano procesom ideologizacji. Chodziło o to, by wychować człowieka „świadomie i aktywnie uczestniczącego w budowie socjalistycznego państwa” (Hejnicka-Bezwińska, 1996, s. 107). U młodzieży należało kształtować światopogląd naukowy, zgodny z myślą marksistowsko-leninowską, oraz moralność socjalistyczną (Hejnicka-Bezwińska, 1996). W programie nauki dla 11-letniej szkoły ogólnokształcącej z roku 1950 czytamy, że nauczyciel ma podejmować zabiegi, które:

pozwolą wychować uczniów na aktywnych obywateli, świadomych swych obowiązków wobec ludowej ojczyzny, oddanych pracy nad jej umocnieniem i rozwojem, czujnych wobec wroga klasowego i gotowych do najwyższych ofiar w jej obronie, dumnych z jej osiągnięć w budowaniu

podstaw socjalizmu, kochających kraj rodzinny i mowę ojczystą, znających postępowe tradycje narodowe i otaczających czcią bohaterów walk o wyzwolenie społeczne i narodowe (za: Dobosiewicz, 1970, s. 122).

W ramach budowania nowego człowieka socjalizmu wprowadzono więc naukę języka rosyjskiego od klasy piątej, zmuszono do udziału w uroczystościach pierwszomajowych czy akademiach z okazji kolejnych rocznic rewolucji bolszewickiej, przymuszano dzieci i młodzież do brania udziału w akcjach żniwnych czy zalesianiu. Z programów szkolnych zniknęły dzieła i twórcy, którzy nie odpowiadali ideologicznie nowej władzy, ograniczano, a czasem nawet usuwano z nauczania szkolnego przedmioty, które kojarzyły się z tradycją Zachodu: filozofię, logikę, języki obce, łacinę, grekę (Hejnicka-Bezwińska, 1996, s. 107). W pierwszych latach po wojnie usunięto też ze szkół lekcje religii.

Po roku 1956 szkoła „trwała przez kilka lat w stanie dezorientacji” (Kot, 2007, s. 17). Do podręczników powróciły niektóre wcześniej usuwane treści, wydawało się, że nacisk ideologiczny znacznie zelżał. Nadszedł okres względnej stabilizacji w szkolnictwie i wprowadzania stopniowych zmian. W roku 1961 została przyjęta ustawa o rozwoju systemu oświaty i wychowania. Wprowadzała ona 8-letnią szkołę podstawową, jednolitą programowo i obowiązkową dla wszystkich dzieci pomiędzy 7 a 15 rokiem życia. Od roku 1958 trwał też proces laicyzacji szkoły. Z planów zniknęły wprowadzone w 1956 roku lekcje religii, zaś ze ścian symbole religijne (w języku urzędniczym zwane „emblematami”) (Kosiński, 2006, s. 193). W odpowiedzi na kościelne obchody Millenium Chrztu Polski podjęto akcję 1000 szkół na 1000-lecie państwa polskiego, co znacznie podniosło materialny standard podstawówek w latach 60.

Efekty rewolucji oświatowej w Polsce według rządzących były imponujące. Do dziś w powszechnym mniemaniu jedną z największych zdobyczy polskiego socjalizmu była dostępność wykształcenia, bezpłatnego i demokratycznego. Minister Kuberski z dumą mówił, że „w minionym 30-leciu zbudowaliśmy w Polsce nowoczesny, demokratyczny, dobrze zdający próbę życia system oświatowo-wychowawczy” (Hejnicka-Bezwińska, 1996, s. 128). W opozycji do tej propagandy sukcesu stały twarde dane statystyczne, które mogą zadziwiać: w 1972 roku tylko 3% obywateli posiadało wykształcenie wyższe, na początku lat 70. 80% obywateli nie miało wykształcenia średniego, a 25% nie posiadało nawet wykształcenia podstawowego (Hejnicka-Bezwińska, 1996, s. 128).

Mimo że lata 60. były najspokojniejszą dekadą w historii szkolnictwa okresu PRL-u, to dla uczelni wyższych nie był to czas najszcześniejszy. Składało się na to parę powodów. Ówczesna polityka PZPR-u była antyinteligenccka, dlatego

o kształcenie akademickie nie troszczono się zbyt. Do tego doszły jeszcze wydarzenia Marca 1968 roku, które poskutkowały represyjnymi uregulowaniami, jak na przykład obowiązkowym zaliczeniem tzw. przedmiotów ideologicznych czy nakazem miesięcznej fizycznej pracy w zakładach produkcyjnych przed podjęciem studiów, no i oczywiście politycznymi represjami, które dotknęły głównie wykładowców i studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Do tego dochodziła „nadmierna aktywność ustawodawcza”: Jan Szczepański podaje, że w latach 1945-1967 ukazało się 211 aktów regulujących działalność szkół wyższych (Hejnicka-Bezwińska, 1996, s. 123). Wiele z nich w ogóle nie miało szans wejść w życie, zanim bowiem zdołano je wdrożyć, już przychodziła zmiana.

Miesięcznik „Ty i Ja”, wolny od natrętnego ideologizowania, nie tyle był daleki od gloryfikowania polskiego systemu oświatowego, co raczej (choć delikatnie) wytykał mu błędy. Sprawom szkoły i nauki poświęcano dużo miejsca. Pisano więc o tym, że świat zmienia się niesłychanie szybko, a polska szkoła reaguje na te zmiany z dużym opóźnieniem, że ogranicza fizyczny rozwój dzieci, tak bardzo dla nich ważny, że wywiadówki to właściwie strata czasu dla rodzica, a przecież wystarczy niewiele, by to zmienić. Wytykano także brak szkolnych lekarzy i psychologów, radzono, w jaki sposób przygotować się do egzaminów, które uważano za zupełnie niemiarodajne w ocenie wiedzy, rozważano w końcu, jak nauczyciel ma w dzisiejszych czasach budować autorytet, i jak edukacja wygląda w innych, także zachodnich krajach. Przyjrzyjmy się, które z tych problemów pojawiały się w „Ty i Ja” najczęściej.

Kwestia nienadążania programów szkolnych za zmianami we współczesnym świecie była w magazynie podejmowana parokrotnie. W marcu 1961 w ramach *Felietonu dla rodziców* ukazał się tekst pod tytułem *Wywiadówka*, który we fragmencie tutaj zacytuję, pokazuje on bowiem doskonale, z jakim rodzajem krytyki mamy do czynienia:

...my, rodzice klasy szóstej, przeżywalimy pewnego dnia bardzo gorąco sprawę klasówki na temat: „Jak budujemy stacje meteorologiczne”.

Przyznam się, że dotychczas nie wiem, jak budujemy. Nie nauczyło się również budować stacji meteorologicznych czterdzieści dziewięć mamus, czterdziestu dziewięciu tatusiów i pięćdziesięcioro dzieci. Jesteśmy klasą bardzo gorliwą i zdyscyplinowaną i jak nam Pani kazała przeczytać książeczkę pod powyższym tytułem i zapowiedziała na ten temat klasówkę, szukaliśmy we wszystkich księgarniach miasta. Ale okazało się, że książeczka jest całkowicie wyczerpana. Na wywiadówce, która przypadkiem odbyła

się w dniu poprzedzającym zapowiedzianą klasówkę, prosiliśmy o jej odwołanie, bo nie mogliśmy się do niej przygotować. Wtedy pięćdziesiąta mamusia, która jest nauczycielką geografii, poinformowała nas, że książka jest wyczerpana od paru lat, a pięćdziesiąty tatuś inżynier meteorolog wytłumaczył nam jak najprzystępniej, że książeczka była napisana już dawno i że obecnie stacje meteorologiczne buduje się inaczej. Trochę nas pocieszył w naszym zmartwieniu fakt, że dzięki nieotrzymaniu książeczki dzieci nie zbudują w Polsce przestarzałych stacji („Ty i Ja”, 03.1961, s. 74).

W lutym 1963 roku „Ty i Ja” krytykowało polską szkołę za to, że dzieci uczą się w niej „wielkiej ilości mało pogłębionych i mało wiążących się ze sobą faktów”. Taka nauka, według redakcji, nie budzi w dzieciach zainteresowania i nie powoduje, że chcą wiedzę zdobywać. W kilku artykułach mówi się o „politechnizacji” szkoły – szczytnym postulacie, który polega na „unowocześnieeniu szkoły i zbliżenia jej do życia”, odległym jednak lata świetlne od polskiej rzeczywistości. „Nasze dzieci – pisze Arska – chodzą jednak nie do tej szkoły, „która powinna być”, ani tej, która będzie w przyszłości, która istnieje w teoretycznych założeniach i dyskusjach, lecz do szkoły, która jest obecnie” („Ty i Ja”, 02.1963, s. 58-59). Sprawa politechnizacji szkoły pojawia się parokrotnie. Nie był to przypadek – po reformie w nowej wersji programów szkolnych kładziono nacisk na „wychowanie politechniczne”, co było związane z radziecką ideą polityki oświatowej (Hejnicka-Bezwińska, 1996, s. 107). „Ty i Ja” potraktowało sprawę po swojemu – wspomniało wprawdzie, że zagadnienie to „omawiane było między innymi na VII Plenum KC” i że „dla naszego społeczeństwa jest problemem palącym”, ale „żeby młodzież była usprawniona technicznie, trzeba zreformować pracę szkoły”, więc lepiej, nie licząc na szkołę, wziąć sprawy w swoje ręce i dziecko „politechnizować” w domu. „Przyszły mechanik może zacząć się tego uczyć równie dobrze przy tarcu maku czy szorowaniu wanny. [...] Przyszły technik pierwsze kroki musi zrobić w domu. I to nieraz przy najbardziej staroświeckich zajęciach” („Ty i Ja”, 04.1961, s. 75).

Wiele miejsca, szczególnie w początkowych numerach, „Ty i Ja” poświęcało wychowaniu fizycznemu. I tu konkluzje artykułów nie okazywały się dla polskiej szkoły optymistyczne. Lekcji w-f było zbyt mało, a nawet jeśli były, odbywały się na szkolnych korytarzach, rzadko zaś w dużych salach, tych bowiem zwyczajnie brakowało. Ale nie o samą infrastrukturę tu chodziło, raczej o kompletny brak zrozumienia przez decydentów i nauczycieli potrzeby stwarzania dzieciom okazji do aktywności ruchowej. We wrześniu 1960 roku ukazał się w rubryce *Felieton dla rodziców* tekst *Dlaczego Jacek nie uważa na lekcjach?*. Nie uważa właśnie dlatego – pisze autorka felietonu – że cały dzień trzymany jest w bezruchu, a ruch jest niezbędny do prawidłowego rozwoju. I to nie tylko fizycznego:

Narzucona konieczność hamowania silnego napięcia ruchowego może zrodzić u dziecka bunt przeciw szkole, wzbudzić niechęć i wstręt do nauki. Dążąc do rozładowania napięcia ruchowego dzieci uciekają nieraz na całe godziny ze szkoły i z domu, wagarują po ulicach i podwórkach, wyżywając się w złośliwych psotach, nierzadko dzikich i niszczycielskich, czasem nawet zagrażających ich życiu i zdrowiu („Ty i Ja”, 09.1960, s. 37).

Jaka jest na to rada? W 1962 roku, w felietonie, który znów podejmował kwestię źle zorganizowanych lekcji wychowania fizycznego, autorka postuluje, by rodzice zabierali głos w tej sprawie w komitetach rodzicielskich. „Trzeba żądać od szkoły – pisze Arska – a jednocześnie pomóc jej w zorganizowaniu boiska i sali gimnastycznej” („Ty i Ja”, 11.1962, s. 71).

Temat współpracy szkoły i rodziców pojawia się w magazynie dosyć często. Współpraca owa polega najczęściej na działalności w komitetach rodzicielskich. Impulsem do takiej działalności mogą być rozmaite rzeczy: są więc członkowie komitetów, „którym ta funkcja społeczna odpowiada bardziej niż inne, bo lubią młodzież”; matki, które „nie decydują się puścić swych dzieci na głęboką wodę życia szkolnego”. Wszystkich działaczy łączy troska o dobro dzieci, jednak na różne sposoby mogą to dobro postrzegać. Autorka wymienia najczęstsze „grzechy” działaczy komitetowych: zbyt drogie prezenty dla nauczycieli, naciski w „przepychaniu” dziecka z klasy do klasy i wreszcie wyręczanie dzieci we wszystkich działaniach („Ty i Ja”, 10.1963, s. 55). O ile jednak w tym artykule piętnowane są raczej winy rodziców, o tyle w artykule opublikowanym równo dwa lata później mówi się już raczej o kompletnej stracie czasu, jaką jest działanie w komitetach i udział w wywiadówkach. Jest to czas jałowy, bo dyskusje zawsze kręcą się wokół spraw najmniej ważnych, zaś pomysł odczytów i prelekcji, od których miałyby zaczynać się zebrania rodziców, jest absolutnie chybiony – prelegent nie zna dzieci, szkoły, specyficznych problemów, więc karmi rodziców ogólnikami, a „dzieci, które miały swój kącik do pracy i którym prawidłowo ustawiono światło z lewej strony dalej źle się uczą” („Ty i Ja”, 10.1965, s. 9).

Miesięcznik poświęcał też sporo miejsca postaci nauczyciela, jego osobowości i autorytetowi. W wielu tekstach pisano o tym, że nauczyciele są różni – dobrzy i źli, sprawiedliwi i niesprawiedliwi, jednak na rodzicach spoczywa szczególna misja: „warto porozmawiać z nauczycielem, gdy się z nim nie zgadza [rodzic], warto bronić jego autorytetu, wspólnego autorytetu rodziców i nauczycieli – dorosłych, którzy pracują, by przekazać swą wiedzę wychowankom” („Ty i Ja”, 06.1962, s. 72). W innym artykule przedstawiono sylwetki trzech nauczycieli, którzy zaskarbili sobie zaufanie młodzieży („Ty i Ja”, 01.1966, s. 34-35).

W tym samym numerze do postaci dobrego nauczyciela wraca się jeszcze raz. W *Felietonie dla rodziców* Magdalena Arska, wspominając profesora Oskara Langego (matematyka i komunista, współpracującego z wywiadem radzieckim, o czym oczywiście autorka nie wspomina) i jego nigdy nienapisany podręcznik do nauki matematyki, pisze o tych nauczycielach, którzy, mając niewątpliwy talent dydaktyczny, nie są doceniani – ani w szkole, ani przez urzędników. „Talent nie jest żadnym urzędowym kryterium” – pisze autorka. A szkoda, bo w masie tych, którzy „lepiej bądź gorzej uprawiają swoje rzemiosło”, potrzebni są ci, których talent do nauczania „decyduje o klimacie szkoły”. Oni nigdy nie wyrzekną się swego powołania dla lepszych zarobków, jeśli tylko „okazujemy im uznanie za ich pracę”. A z tym bywa różnie. O te wybitne jednostki powinno się dbać, bo – jak kończy swój felieton Arska – „tym spośród młodego pokolenia, którzy ani w szkole podstawowej, ani średniej, ani na wyższej uczelni nie spotkają swojego Nauczyciela, będzie go brakowało do pełnego wykształcenia” („Ty i Ja”, 01.1966, s. 48-49). Temat osoby nauczyciela pojawia się na łamach magazynu jeszcze wielokrotnie. Wydaje się, że szczególnie ciekawe są dwa teksty. Jeden z nich to recenzja szwedzkiego filmu „Ole, dole, doff” (*Na kogo wypadnie*, 1968). Film pokazuje postać nauczyciela bez żadnego sentymentalizmu i tym wyróżnia się na tle ówczesnej kinematografii, poruszającej tematy „nauczycielskie”: „Przypomnijmy sobie to, co oglądamy czasem na naszych ekranach! – pisze autor recenzji Andrzej Kołodyński – Budujące, dydaktyczne opowiadki o »dobrym« nauczycielu, który zawsze zdobywa w końcu serca niegrzecznych uczniów. [...] Historyjki do znudzenia jednakowe wypełniają filmy od początku kalekie: nie wierzą w nie ani dorośli, ani młodzież. O samych nauczycielach lepiej nie wspominać!” („Ty i Ja”, 09.1970, s. 14-15). Ten film jest odmienny, bo pokazuje człowieka wykształconego, przygotowanego do zawodu, ale „pozbawionego tej wewnętrznej siły a może osobowości, która stanowi o sukcesie pedagoga”. Brakuje mu osobowości, bo we współczesnej szkole, pozbawionej rygoru i urzędniczej dyscypliny, „sama wiedza nie wystarcza”. Wydaje się, że recenzja tego akurat filmu nie jest przypadkowa, tym bardziej że film nie był w Polsce wyświetlany. To, że magazyn stronił od łatwego dydaktyzmu i gloryfikowania postaci nauczyciela, świadczy artykuł, który ukazał się w ostatnim roku ukazywania się pisma. W tekście tym oddano głos samej młodzieży – to ona wypowiada się o kondycji polskiej szkoły, o nauczycielach, ale i sytuacji społecznej, która określa ich wchodzenie w dorosłość. Nie jest to obraz pozytywny. Może najjaśniej w nim opisana jest postać nauczyciela, ale i tu młodzi napotykają na problem, który wynika z immanentnych właściwości edukacji szkolnej. Jedna z dziewcząt mówi

o nauczycielach wybitnych, nietuzinkowych: „Może dlatego, że tradycyjny model nauczyciela i wychowania autorytarnego jest tak głęboko zakorzeniony, że wyjście całkowite poza ten schemat jest dla młodzieży niemożliwe, choć może stwarzać doraźnie sympatyczne sytuacje”, a jej koleżanka dodaje: „Oni się tak przyzwyczaili do pokornego słuchania swoich wychowawców, że gdy się im objawi taki inny, nietypowy, to nie wiedzą, co z nim robić. Albo przyjmują nauczyciela jako kataręczyciela, albo jako wysokiego autorytet, z którym nie można nawiązać kontaktu na płaszczyźnie ludzkiej przyjaźni” („Ty i Ja”, 03.1973, s. 8-10).

Ale, jak stwierdzono, nauczyciel postrzegany jest w „Ty i Ja” raczej jako postać pozytywna. Gorzej z resztą. Szkoła poraża nudą: „szkoła dzisiejsza jest tak nudna i tak mało pociągająca pod każdym względem, że prawie każdy z utęsknieniem wzdycha do chwili, kiedy ją opuści”. Zajmuje się nie tym, co trzeba: „Bo tak zwykle jest, że gdy nie można sobie poradzić z wychowaniem – pojawia się problem ubioru, długich włosów itp. Wywołuje się dyskusje na tematy pozorne, żeby odsunąć głębsze problemy”. Nie kształtuje charakteru, bo: „O czym się mówi z młodzieżą w szkole średniej, w takiej klasie maturalnej? Ten zapuścił brodę, a tamten ma za długie włosy, jeszcze inna nie przyszywa tarczy, a któraś tam sabotuje kaptcie. [...] I tak wyrasta to stare dziecko, potem je pchną na studia, potem do pracy. [...] Taki właśnie panuje u nas fatalny model wychowania, a właściwie trudno mówić o jakimś modelu”. A rzeczywistość, „mała stabilizacja”, też młodym nie ułatwia życia. Dorabianiem się młodzi z jednej strony pogardzają, ale z drugiej – przeraża ich ilość czasu i energii, którą trzeba włożyć w jakiegokolwiek podstawowe „urządzenie się”. „Zwróćmy uwagę – mówi jeden z uczestników dyskusji – na fakt, iż to, co nazywamy po prostu stabilizacją w sensie codziennym, ekonomicznym, jest twardym wyrąbywaniem sobie drogi; praca, mieszkanie, samochód to nie są u nas rzeczy, które stabilizują, tylko to jest właśnie świat oporu i ten opór nie jest bynajmniej próżnią, jest przestrzenią pochłaniającą masę energii”. Ale nade wszystko młodzi pragną życiowych autorytetów, nie wziętych z literatury, z opowieści okupacyjnych, dalekich i często już w tym pokoleniu niezrozumiałych, ale bliskich, bardziej ludzkich, mniej niedosięgniętych, można rzec – szkolnych – jeśli tylko mamy szczęście i takiego pedagoga spotkamy na swojej drodze: „Ten autorytet, który się tu w czasie naszej rozmowy przewijał, ma wymiar bardzo ludzki, bo nasz Profesor to po prostu zwyczajny, konkretny człowiek z krwi i kości, a nie element systemu szkolnego czy stacja przekątnikowa. To nauczyciel, przyjaciel i mistrz, słowem – autorytet spersonifikowany” („Ty i Ja”, 03.1973, s. 10). We wszystkich materiałach publikowanych w magazynie pobrzmiewa żal, że tak mało w polskiej szkole takich autorytetów.

Telewizja

Początki telewizji w Polsce datuje się na lata pięćdziesiąte, ale jej intensywny rozwój przypada na następne dziesięciolecie. U progu tego okresu (1960) było w Polsce 426 tys. telewizorów (Pleskot, 2002, s. 118), w roku 1963 odnotowano milionowego abonenta (choć oczywiście odbiorców było więcej – szacuje się, że około 6 milionów), na końcu dekady zarejestrowano już 3,5 miliona telewizorów, a sygnałem telewizyjnym objęte było 80% powierzchni kraju (Grzelewska, 1999, s. 279). Telewizja stawała się medium powszechnym. Nic więc dziwnego, że poświęcano jej dużo uwagi, pisano o wpływie na dzieci i młodzież, o oddziaływaniu na życie rodzinne, podkreślano zalety, piętnowano wady. Co ciekawe, w początkach lat sześćdziesiątych rządzący nie zdawali sobie chyba do końca sprawy z możliwości propagandowych telewizji. Oczywiście, podlegała ona cenzurze, która nie dopuszczała do emisji treści „wywrotowych”, ale nie wykorzystywano nadmiernie tego medium do propagandowego oddziaływania na społeczeństwo. Była to niejako działalność „pasywna” (Pleskot, 2007), eliminująca treści niezgodne z duchem socjalizmu. Pod koniec tej dekady widać już w tym zakresie wyraźne zmiany. Pojawiają się relacje z defilad i świąt państwowych, a ciekawe (często zachodnie) filmy emituje telewizja w niedzielne poranki, nakładając czas emisji na tradycyjną porę mszy, co, jak się wydaje, jest już działaniem bez wątplenia celowym (Pleskot, 2007, s. 60). Widz ma do wyboru – albo idzie do kościoła, albo ogląda ciekawy film. Z drugiej strony, jak zauważa badacz tematu, wydarzenia Marca 1968 roku i nagonki antysyjonistycznej nie znajdują właściwie żadnego odzwierciedlenia w telewizji (Pleskot, 2007). To chyba dopiero epoka Gierka dostrzeże w małym ekranie potencjał dla prowadzenia ideologicznie motywowanych działań perswazyjnych. Co zresztą nie znaczy, że działania te się powiodą, przynajmniej wśród młodzieży, która będzie wykazywać dość dużą odporność na telewizyjną propagandę (Kosiński, 2006, s. 306).

Właściwie już od początku istnienia telewizji analizowano jej wpływ na społeczeństwo, a szczególnie na dzieci i młodzież. Z jednej strony podkreślano zalety: to przecież dzięki temu medium kultura wysokoartystyczna mogła wreszcie stać się dla wszystkich dostępna, szczególnie zaś dla „ludu pracującego miast i wsi”. Rzeczywistość dość szybko zweryfikowała te marzenia. Już u progu lat 60. Antonina Kłoskowska pisała, że umasowienie kultury wysokiej przemienia ją w inny typ kultury: zhomogenizowaną kulturę masową, której dość daleko do elitarnego pierwowzoru (Kłoskowska, 1980, s. 95). Ten sam argument wysuwano w częstych w owym czasie dyskusjach o związku telewizji i edukacji. Telewizja występuje tu jako konkurent szkoły. Dostarcza wprawdzie informacji o świecie,

ale robi to w sposób szkodliwy, niszczący efekty poznawcze. Marcin Czerwiński nazywał to „nasyceciem informacyjnym” (Czerwiński, 1973, s. 63-74), które powoduje zupełnie przemieszanie treści edukacyjnych, nie biorące pod uwagę ich ważności, hierarchii, rodzaju. Zamiast prawdziwej wiedzy uczniów, poprzez telewizję, dostaje jej jakiś, bardzo niedoskonały zamiennik. Ale byli i zwolennicy wykorzystywania telewizji w edukacji. W roku 1967 wiceminister oświaty Ferdynand Herok opublikował w pracy zbiorowej (będącej wyborem publicystyki zamieszczonej na łamach pisma „Wychowanie”) artykuł pod znanym tytułem *Telewizja pomaga w modernizacji metod nauczania i wychowania*, w którym przekonuje, że „telewizja jest jedną z tych pomocy, która przy odpowiednim wykorzystaniu może przynieść wielkie korzyści szkole, nauczycielom i młodzieży. Szybki rozwój telewizji, jej wielka popularność i atrakcyjność, sugestywny sposób przekazywania wiadomości – są bardzo istotne dla kształtowania stosunku uczniów do życia, zdobywania wiadomości, rozszerzania horyzontów i kształtowania światopoglądu” (Herok, 1967, s. 217-218).

Kolejnym problemem wpływu telewizji na dzieci i młodzież stawało się jej oddziaływanie na sferę moralną (Pleskot, 2007). Telewizja często pozwalała najmłodszym widzom wejść do świata dorosłych. Na niewłaściwie treści dostępne na małym ekranie zwracali uwagę nie tylko nauczyciele i wychowawcy, ale i sami rodzice, którzy nie byli w stanie kontrolować tego, co oglądają dzieci, zwłaszcza jeśli program emitowany był po południu bądź wczesnym wieczorem. W listach do Redakcji Łączności z Widzami bardzo często pojawiły się tego typu wątki (Pleskot, 2007, s. 163). Telewizję oskarżano o propagowanie przemocy, a nawet o wzrost przestępczości wśród młodzieży, co zresztą nie znajdowało potwierdzenia w przeprowadzanych badaniach. Zauważano także, że telewizja „zabiera” czas spędzany na świeżym powietrzu, powoduje spadek czytelnictwa i w ogóle uczestnictwa dzieci i młodzieży w kulturze wysokiej (Kosiński, 2006, s. 303).

W magazynie „Ty i Ja” wątek telewizji i jej oddziaływania na dzieci i młodzież pojawiał się kilkakrotnie. W lipcu 1961 roku poświęcono mu spory artykuł, który zaczynał się dość symptomatycznymi słowami: „podejrzewany jest o to, że: psuje wzrok, niszczy zdrowie, demoralizuje dzieci, sprowadza sąsiadów i tak dalej. Ponadto nie wiadomo, gdzie go umieścić” („Ty i Ja”, 07.1961, s. 30-31). W tekście wskazano cztery problemy, o których rozwiązanie poproszono specjalistów z odpowiednich dziedzin. Redakcja pyta więc o to, czy telewizor psuje wzrok, niszczy zdrowie, wywołuje „chorobę telewizyjną” (chodzi o rodzaj padaczki) i gdzie go postawić? Widać tu wyraźnie, że w początkach masowego używania telewizji przeważały raczej zagadnienia medyczno-techniczne, nie zaś

aspekt wychowawczy, edukacyjny czy światopoglądowy. Z czasem nastąpi jednak przesunięcie akcentów. Już pod koniec tego samego roku w ramach cyklu *Felieton dla rodziców* pojawia się tekst pod tytułem *Nie przestrzegana formalność*. Owa tytułowa formalność, to informacja w programie telewizyjnym, od jakiego wieku dany film może być oglądany (co ciekawe, metodę tę stosowano tylko do początku lat sześćdziesiątych, a potem zaniechano, prawdopodobnie właśnie z powodu nieskuteczności (Pleskot, 2007, s. 163). Autorka felietonu zwraca uwagę na fakt, że „telewizja przy całym zespole ujemnych cech społecznych ma tę dodatnią, że skupia wieczorem przy aparacie całą rodzinę” („Ty i Ja”, 12.1961, s. 70). Emitowanie więc w godzinach wczesnowieczornych filmów przeznaczonych dla dorosłych, jest proszeniem się o kłopoty. Jak bowiem odesłać dziecko do pokoju, gdy reszta rodziny wspólnie ogląda program, nie mówiąc już „o małych mieszkaniach, gdzie tego rodzaju separacja nie jest możliwa”. Impulsem do napisania felietonu był emitowany o godzinie 20.00 francuski film „Widmo”. Przedstawiona była w nim historia dyrektora szkoły, który, wraz z kochanką, zabija żonę, by ową szkołę przejąć. Film ten, według autorki, która zadała sobie trud przeprowadzenia małej ankiety wśród młodzieży, wywołał zgorszenie w tej grupie wiekowej. „Przy całym krytycyzmie w stosunku do swoich wychowawców – pisze Arska – obraz zbrodniczego (w ogóle – żadnego) seksualizmu na pewno nie wiąże się w pojęciu naszej młodzieży ze światem nauczycielskim”. Były to więc treści „nieodpowiednie”, nadane przez telewizję w czasie, w którym większość czternastolatków zasiada ze swoimi rodzinami przed szklanym ekranem. Ale, zdaniem autorki, to nie rodzina jest tutaj odpowiedzialna, a przynajmniej nie przede wszystkim rodzina. To władza powinna dbać o to, by treści nieodpowiednie nie trafiały do młodych umysłów. Choć, jak pisze dalej autorka, „bardzo trudno jest zgadnąć, jakie są kryteria kwalifikowania filmu według wieku widzów przez nasze władze”.

W kolejnych latach problem nieodpowiednich treści w programie telewizyjnym i ich wpływu na dzieci i młodzież jeszcze bardziej się zaostrza. W listopadzie 1973 roku „Ty i Ja” poświęca mu artykułik, który zaczyna się od długiej listy przykładów szkodliwego wpływu telewizji na dzieci, wskazanych przez „przynajmniej niektórych psychologów, pedagogów i socjologów” („Ty i Ja”, 11.1973, s. 47,52). Telewizja więc „wyrabia w dzieciach pasywność, kształtuje fałszywy obraz świata, zachęca do łatwizny, stępią wrażliwość, konfrontując je z gwałtem, budzi agresywność lub napawa lękiem; pozbawia je snu, psuje wzrok, odciąga je od lekcji i sportu, wywiera żalostny wpływ na naukę w szkole, daje jedynie szczątkowe wiadomości, okruchy wiedzy, zaciera granicę pomiędzy rzeczywistością i fantazją, sprawia, że przedwcześnie dorosleją”. Katalog wad

telewizji był więc imponujący. Dla kontrastu podano jednak także zalety, na które zwracają uwagę inni specjaliści: „uczy, informuje, pobudza do myślenia, rozwesela, uspołecznia, przyczynia się do zacieśnienia więzów rodzinnych, zaś oglądanie scen gwałtu sprzyja rozładowaniu tendencji agresywnych, pełniąc niejako rolę klapy bezpieczeństwa”. To ostatnie twierdzenie – pisze autor – jest najbardziej kontrowersyjne. Różne badania pokazują, że sceny pełne agresji i okrucieństwa robią szkody w delikatnej psychice dziecka. Dla potwierdzenia tezy przywołane jest stanowisko francuskiego psychiatry dr. Freedmana, który w swoich badaniach nie tylko nie potwierdził istnienia owej „klapy bezpieczeństwa”, ale zauważył także, że „intensywność i rozmiary reakcji psychicznej dziecka siedzącego przed ekranem telewizyjnym są odwrotnie proporcjonalne do przyjemności, jaką czerpie z układu stosunków rodzinnych i w grupie rówieśniczej”. Wydaje się, że na łamach „Ty i Ja” wybrzmiewa ta sama ambiwalencja w stosunku do nowego medium, którą można zauważyć w dyskursie publicznym tego okresu.

Kolonie i zorganizowany wypoczynek

W całym okresie PRL-u przywiązywano dużą wagę do korzystania z wypoczynku. Władza „na tym odcinku” chciała udowodnić, że lata międzywojenne nie wytrzymują konkurencji z opiekuńczym państwem socjalistycznym, w którym każdy może pozwolić sobie na wakacyjny wyjazd. To sztandarowe hasło PRL-owskiej propagandy znalazło nawet odzwierciedlenie w konstytucji, która „organizację czasów, rozwój turystyki, uzdrowisk, urządzeń sportowych” uznała za niezbędne, by korzystać z tych wszystkich dobrodziejstw mógł „lud pracujący miast i wsi” (Osęka, 2011, s. 3).

Początki były trudne, brakowało bazy lokalowej, obsługi czy chociażby prowiantu. W latach 60. jednak sytuacja gospodarcza była już ustabilizowana, a liczba osób wyjeżdżających na letni wypoczynek coraz większa. „Cykliczne i masowe wyjazdy wczasowe stały się jednym z najbardziej wymiernych efektów *małej stabilizacji*” (Sowiński, 2005, s.99). Był to w zdecydowanej większości wypoczynek zorganizowany, szczególnie jeśli chodziło o dzieci i młodzież. W roku 1965 na kolonie i obozy wyruszyło ponad milion dzieci, co dawało przyrost o pół miliona względem roku 1955 (Sowiński, 2005, s. 96). W latach 70. liczba ta sięgnie 3 milionów (Przylipiak, 2020, s. 326). Wypoczynek ten organizowało Ministerstwo Oświaty, ale stopniowo zwiększał się udział kolonii i obozów organizowanych przez zakłady pracy.

Wyjazdy zorganizowane stwarzały dobre warunki do indoktrynacji. Dotyczyło to wszelkich form zorganizowanego wypoczynku, ale w wypadku najmłodszych

ujawniało się z oczywistych powodów z największą siłą. Po odwilży nie dało się już utrzymać propagandy w stylu stalinowskim, ale niektóre jej komponenty podtrzymano, „widząc w nich element przystosowania do życia w społeczeństwie socjalistycznym” (Sowiński, 2005, s. 145). Słusznie jednak zauważa Paweł Sowiński, że trudno dziś wyrokować, jakie w niektórych formach organizowania wypoczynku młodzieży motywy przeważały: czy była to forma agitacji, czy też może wykorzystanie młodych ludzi do wykonywania pracy. Były więc akcje żniwne, wykopki, sadzenie lasów czy chociażby zwykłe posługiwanie na kolonii – w kuchni czy w sanitariatach. W tym sensie – pisze dalej Sowiński – „można mówić o przesuwaniu się punktu ciężkości z wychowania komunistycznego na rzecz bardziej tradycyjnych metod wychowawczych” (Sowiński, 2005). No bo wychowanie przez pracę jest koncepcją znacznie starszą przecież niż komunizm. I ten właśnie element pojawia się w analizowanych przeze mnie materiałach w „Ty i Ja”. Artykuły o letnim wypoczynku dzieci i młodzieży pojawiały się w magazynie cyklicznie, w miesiącach letnich, kiedy sprawa nabierała aktualności. W jednym z felietonów („Ty i Ja”, 08.1960) opisywana jest niechęć do prac na koloniach, szczególnie do zmywania naczyń, co faktycznie, jak wynika z opisu, nie było wówczas sprawą łatwą, zwłaszcza dla chłopców, którzy widzieli w tym „dziewczyńską robotę”. Stało się to impulsem do pouczeń na temat higieny, estetyki stołu i otoczenia, ale także udziału mężczyzn w pracach niesłusznie uznawanych za domenę kobiet. Byłoby to zgodne z linią pisma, które, stroniąc od prosocjalistycznego dydaktyzmu, starało się propagować nowoczesne wzorce zachowań, a do takich przecież należy równe dzielenie obowiązków domowych przez wszystkich członków rodziny.

Pojawia się też w „Ty i Ja” subtelna, ale jednak widoczna, krytyka wychowania instytucjonalnego. Przy okazji omawiania odwiedzin kolonistów przez rodziców, których organizatorzy wypoczynku najchętniej by w ogóle zakazali, pojawia się delikatna sugestia, że jednak rodzic ma prawo nie w pełni ufać kierownictwu kolonii („Ty i Ja”, 05.1962, s. 67), a żądanie „zupełnego nieingerowania w sprawy swych dzieci” postrzegane jest jako nadużycie. Bywają bowiem różne kolonie, ale i różne dzieci, „toteż kierownictwo kolonii musi liczyć się z uzasadnionym niepokojem”.

W innym felietonie („Ty i Ja”, 07.1963, s. 52) opisywane są różne punkty widzenia dotyczące letniego wypoczynku: dla rodziców najważniejsze są kwestie bezpieczeństwa, dla młodzieży zaś bezproblemowe wejście w grupę rówieśniczą. Trudną jest rzeczą, przekonuje autorka, zaakceptować fakt, że „dziecko oddala się od domu, często buntuje się wobec szkoły, najbliżsi stają się mu teraz

przyjaciele”. Ale ta przynależność do grupy, wchodzenie w nią choćby na chwilę, z okazji kolonii czy obozu, jest „szkołą życia społecznego”. A to znowu umożliwi młodzieży w miarę bezproblemowe wejście w świat dorosłych, do zakładów pracy, gdzie przecież również będą musieli układać sobie stosunki z innymi. Trzeba więc pozwolić dziecku na nawiązywanie stosunków z rówieśnikami, by uczyli się „gdy jest ku temu właściwy czas – w okresie wczesnej młodości – który sama natura przeznaczyła na lokowanie się młodego pokolenia w społeczeństwie”. Nie oznacza to oczywiście zupełnej rezygnacji z kontroli nad dziećmi. Kolonia, właściwie zorganizowana, powinna właśnie dawać możliwość kontroli w zakresie odpowiednim do wieku dzieci. Ale gdy wrócą – radzi autorka – sprawdźmy: nie tylko, czy nie są niedożywieni, ale też „jak przyjęło je społeczeństwo rówieśników”. Wydaje się, że znów, choć bardzo delikatnie, pobrzmiwa tu nuta nieufności wobec wychowania instytucjonalnego.

Własny kąć

Małgorzata Szpakowska, analizując materiały konkursowe z lat sześćdziesiątych, zwraca uwagę na fakt, że w tym „czasie ludzi biednych i zapracowanych” podstawowym problemem większości respondentów jest nie bieda, ale mieszkanie (Szpakowska, 2003, s. 34). W porównaniu z latami powojennymi było lepiej, ale niedobory mieszkaniowe nadal były olbrzymie – szacuje się, że wynosiły około 1,2 mln lokali, a na jedno gospodarstwo domowe przypadało 7,1 osoby (Kunicki, 2017, s. 225). Oznaczało to życie w straszliwej ciasnocie, najczęściej wraz z rodzicami i teściami. Bywały jednak i sytuacje mieszkania z obcymi ludźmi, choć wydaje się, że w latach 60. już zdecydowanie rzadsze niż dekadę wcześniej. Irena Gumowska, autorka licznych poradników z zakresu gospodarstwa domowego, w książce *My i nasz dom*, wydanej w roku 1957 poświęca cały podrozdział organizacji wspólnego mieszkania, akcentując zalety tego typu rozwiązań: „któraś matka w pierwszym tygodniu odprowadza dzieci z całego mieszkania do przedszkola, inna w następnym. Gdy jedni sąsiedzi idą do kina, drudzy zajmują się w tym czasie ich dziećmi itp.” (Gumowska, 1957, s. 39). Liczba nowo budowanych mieszkań wprawdzie cały czas rosła, ale dopiero ekipa Gierka uczyniła z niezaspokojonych potrzeb mieszkaniowych sprawę priorytetową i ona też wykorzystała na dużą skalę metodę budownictwa wielkopłytkowego. Metraż nowo budowanych mieszkań też nie sprzyjał izolacji. Ze względu na oszczędności budowano najwięcej mieszkań dla trzypobowej rodziny, a normy wprowadzone w 1959 roku obniżyły liczbę metrów kwadratowych na osobę z 11 na 5-7, wprowadzono także tzw. ślepe kuchnie (Włodarczyk, 2014). Trudno było więc oczekiwać, by w tym czasie dzieci

i młodzież posiadały odrębne pokoje. Wydaje się zresztą, że nie chodziło tu jedynie o wszechobecną ciasnotę, ale i o przyzwyczajenia. Tradycyjny podział w najczęściej budowanych mieszkaniach, czyli M3, to sypialnia rodziców, tzw. stołowy i kuchnia. I to w owym pokoju stołowym dzieci bawiły się, odrabiały lekcje, a także spały, choć nie była to przecież jego podstawowa funkcja. Był on pomieszczeniem reprezentacyjnym, służył do przyjmowania gości, oglądania telewizji i spożywania bardziej uroczystych posiłków (Kosiński, 2006). W ten sposób dzieci stawały się niejako „bezdomne”, nie miały w mieszkaniu własnej przestrzeni. Wprawdzie już w dwudziestoleciu międzywojennym w poradnikach i pismach poświęconych macierzyństwu przekonywano, że dziecko musi mieć swój własny, jasny i przestronny pokój, a przynajmniej własny kącik w pokoju rodziców, potępiano również spanie kilku osób w jednym łóżku, ale lata powojenne nie przyniosły dużych zmian w tym zakresie. Jeszcze w roku 1970 brak wyodrębnionego miejsca dla dziecka musiał być powszechny, bo w podręczniku urzędowania wewnątrz z tegoż roku czytamy, że własny kącik dla dziecka jest „nadal wielką rzadkością w Polsce” (Klich-Kluczevska, 2005). Dzieci często też nie posiadały własnych miejsc do spania. Renata Siemieńska, opisując życie w Nowej Hucie, wspomina, że „ilość łóżeczek dziecięcych jest zaskakująco mała w porównaniu ze znaczną liczbą rodzin posiadających dzieci poniżej 10 lat. Liczba miejsc do spania jest z zasady mniejsza niż liczba domowników” (Klich-Kluczevska, 2005). Wspomniana już tutaj autorka poczytnych poradników z okresu PRL-u Irena Gumowska pisała, że w istocie „nieestetycznie wygląda wnętrze, gdy jest w nim kilka łóżek. Taki pokój gospodynie domu dowcipnie nazywają »szpitalem«. Lepiej jednak urządzić taki »szpital«, niż żeby ktokolwiek nie miał spać we własnym łóżku” (Gumowska, 1957). Takie stanowisko przedstawiały wszystkie oficjalne publikacje, również propagandowe (Klich-Kluczevska, 2005), a artykuły zamieszczane w prasie, zarówno tej specjalistycznej, jak i popularnej, miały formę alarmu, nie zaś zachęty do organizacji pokojów dziecięcych, czy chociażby kącików. Nie chodziło tu już tylko, jak w dwudziestoleciu, o sprawy higieny, ale o całość rozwoju psychofizycznego dziecka (Klich-Kluczevska, 2005).

Podobnie alarmująco brzmiące artykuły znajdziemy w magazynie „Ty i Ja”. Temat podejmowany był parokrotnie, po raz pierwszy już na początku istnienia pisma. Co ciekawe, zastosowano tu zwrot do samych dzieci, jak gdyby zakładano, że one również należą do odbiorców pisma: „Nawołujemy dzieci do świętej wojny! Buntowanie dzieci przeciw rodzicom nie jest wprawdzie najbardziej pedagogiczne. Czujemy się jednakże usprawiedliwieni tym, że zarówno pedagodzy, jak i lekarze są jednomyślni w stwierdzeniu: dla fizycznego i psychicznego zdrowia dziecka

niezbędne jest, aby gospodarzyło przypadającym mu metrażem samodzielnie” („Ty i Ja”, 08.1960, s. 66). Redakcja sprzeciwiała się zdecydowanie tradycyjnemu podziałowi przestrzeni: „jeden pokój do spania dla wszystkich, a drugi dla... niedzielnych gości... i kompletu mebli. Proponujecie kompromisowe wyjście z sytuacji: dziecko może spać oddzielnie na tapczanie lub amerykańce w pokoju stołowym. Znowu nawołuję dzieci do buntu: nie idźcie w tym względzie na żadne kompromisy i basta!” („Ty i Ja”, 08.1960, s. 66). Po tym wywrotowym nawoływaniu następuje szereg argumentów za pokojem dziecięcym, pierwszym miejscem, w którym „młody obywatel uczy się odpowiedzialności za utrzymywanie ładu i porządku”. Na następnej stronie magazyn prezentuje zestawy mebli dziecięcych. Co charakterystyczne – wszystkie one są „pochodzenia zagranicznego” prócz jednego, z Wystawy Przemysłu Terenowego. „Niestety, tylko z wystawy. W sklepach brak”. W związku z praktycznie całkowitym brakiem na rynku mebli przeznaczonych dla dzieci „Ty i Ja” podaje na kolejnej stronie projekt i instrukcję wykonania „mikrokombinatu ucznia” („Ty i Ja”, 08.1960, s. 68) – konstrukcji składanej prawie na płasko, która, po rozłożeniu, „stanowi kącik do odrabiania lekcji, wyposażony w stół, krzesło i półeczki”. Rozwiązanie idealne nie tylko w związku z „gospodarką niedoboru”, ale i ciasnotą polskich mieszkań.

Do samodzielnych rozwiązań w zakresie urządzania pokoi dziecięcych magazyn będzie wracać jeszcze parę razy. W numerze czerwcowym z roku 1964 prezentowane są łóżka piętrowe, które, jak uważa redakcja, z niewiadomych przyczyn nie są u nas popularne tak, jak za granicą („Ty i Ja”, 06.1964, s. 36). Oczywiście – do samodzielnego wykonania, według zdjęć z zagranicznych czasopism. W tym samym artykule prezentowany jest pomysł francuskiego architekta na mini biurczko dla dziecka, wciśnięte w kąt. I znów – „realizacja bardzo prosta, nawet dla najmniej chętnego do majsterkowania ojca”. Pomysły na własne wyposażenie pokoi czy kącików dziecięcych wiązały się z dość wysokimi cenami mebli, ale także z praktycznie zupełną niedostępnością mebli dziecięcych na rynku. Dopiero lata 70. przyniosły jakąś poprawę sytuacji (Klich-Kluczevska, 2005). Do tego czasu dziecko „kucało na normalnym krześle i przy normalnym stole” (Klich-Kluczevska, 2005). Na problem ten zwraca uwagę poproszony o udzielenie wskazówek lekarz ortopeda w sierpniowym numerze „Ty i Ja” z roku 1961. Niedobrane do wzrostu stół i krzesło wpływają ujemnie na postawę oraz wzrok. Problemem jest jednak to, że „niestety jak dotąd nie opracowano w tej sprawie szczegółowych norm dostosowanych do wieku dziecka”, ale także i to, że w sprzedaży nie ma takich mebli, które można by regulować. Ortopeda więc doradza znów majsterkowanie: „za pomocą piłki, młotka, śrub i kleju można temu

zadaniu sprostać. W pierwszym okresie – obciąć nóżki od krzeseł i stołu, a później wydłużać je przykręcając odpowiedniej wielkości klocki” („Ty i Ja”, 08.1961, s. 19). W tym samym numerze redakcja oddaje głos innemu autorytetowi: dr med. Zofii Szymańskiej, kierownikowi Poradni Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży, która przekonuje, iż brak własnego pokoju, czy choćby kąpika, zagraża delikatnej psychice dziecka, które „może z tego wyciągnąć wniosek, że jest ciężarem, że jest niepotrzebne. I tak z tej pozornie błahej sprawy zrodzić się może kompleks ciążyący na całym późniejszym życiu”. Artykuł ukazał się zresztą pod dość dramatycznym tytułem *Dziecko może być bezdomne we własnym domu rodzicielskim* („Ty i Ja”, 08.1961, s. 17). Trudno oszacować, na ile czytelnicy „Ty i Ja” zmienili swoją przestrzeń życiową pod wpływem tego typu porad, ale w późniejszych latach wydawania pisma radzono już raczej, w jaki sposób zaprojektować przestrzeń do zabawy, niż nawoływano, by tę przestrzeń w ogóle wyodrębnić, co świadczyć by mogło o skuteczności „świętej wojny dzieci o przestrzeń życiową”.

Ubiór, wygląd, moda dziecięca i młodzieżowa

Pierwsze lata powojenne nie sprzyjały ekstrawagancjom w ubiorze. I to z paru powodów. Pierwszy z nich był prozaiczny – społeczeństwo wyniszczone wojną, biedne i głodne, zwyczajnie nie miało siły myśleć o strojach. Dotyczyło to także młodzieży, która w normalnych warunkach w sposób szczególny dba o wygląd, chce być modna, chłonie nowinki z innych krajów. Drugą przyczyną było coś na kształt „walki o ubiór” (Kosiński, 2006), którą zresztą ostatecznie rządzący przegrali. Obowiązywać miała uniformizacja, młodzież chciano „wcisnąć” w ściśle określone stroje – mundurki szkolne i mundurki organizacyjne. Miało to służyć uspołecznieniu młodzieży, zapobiegało także czerpaniu wzorców ubioru ze świata kapitalistycznego. Nie chodziło zresztą tylko o ubiór, ale o całość wyglądu – szczególną wagę przywiązywano do fryzury, uważając, że stanowi ona „zewnątrzny wyraz sposobu myślenia” (Kosiński, 2006), które, rzecz jasna, miało być socjalistyczne.

Odwilż przyniosła spore zmiany w traktowaniu strojów młodzieży. Mundurki szkolne zostały, ale ubiór noszony w czasie wolnym zaczął różnić się od obowiązującego w sytuacjach oficjalnych. Z pewnością dużą rolę odegrał tu V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, zorganizowany w Warszawie w 1955 roku. Pojawili się na nim młodzi ludzie z różnych zakątków świata, barwnie ubrani, w pełni zindywidualizowani. Od tego czasu chyba można datować rozluźnienie w kwestii młodzieżowych ubiorów, choć władza nie oceniała pozytywnie nowych, zaczerpniętych z Zachodu trendów, bojąc się „szerzenia się

elitaryzmu i snobizmu wobec kultury zachodniej, kapitalistycznej”, jak wyczytać możemy w sprawozdaniu Biura Prasy Komitetu Centralnego PZPR z roku 1959 (Pelka, 2007).

Od roku 1960 można już mówić o osobnym zjawisku, jakim jest moda młodzieżowa. W tym właśnie roku wykonano pierwszą kolekcję przeznaczoną wyłącznie dla młodzieży. Być może była to, jak twierdzi Anna Pelka, próba ingerencji we wzory kultury młodzieżowej, polegająca na tym, że wtłacza się ten element stylu życia młodych ludzi w ogólnie narzucone regulacje (Pelka, 2007). Eksperyment ten nie do końca mógł się jednak udać, przede wszystkim ze względu na niedobory materiałowe i techniczne przemysłu odzieżowego. Dalej więc młodzi ludzie zaopatrywali się w ubrania na bazarach, bogatsi w Pewexach (od lat 70.), ewentualnie szyli czy przerabiali stare ubrania. Najdoskonalszym przykładem takiej niewydolności polskiego przemysłu odzieżowego była produkcja dżinsów – największego przedmiotu pożądania młodych ludzi w Polsce od lat 50. Produkowano je wprawdzie w Polsce, ale ich jakość znacznie odbiegała od jakości oryginału.

Osobną „wojnę” prowadzono o dwie sprawy, które dotyczyły dziewcząt. Były to spodnie oraz moda mini. Dziś trudno w to uwierzyć, ale dopiero na początku lat 70. Ministerstwo Oświaty oficjalnie pozwoliło dziewczynkom na przychodzenie do szkoły w spodniach. Ta część garderoby pojawiała się, oczywiście, w kobiecych szafach nieco wcześniej, ale tylko jako strój sportowy bądź „do sprzątnięcia”. W latach 60. spodnie pojawiają się już na polskich ulicach, choć nie bez oporów – damska prasa przestrzegła przed nadużywaniem tego typu ubioru (Kunicki, 2017, s. 93). Kolejne tabu zostaje przekroczone w modzie na noszenie spódnic mini. Pojawiły się one pod koniec lat 50. i był to bez wątpienia wyniki naśladowania wzorów zachodnich. Moda mini z dużym trudem przebijała się, bo ani polski przemysł, ani handel nie były specjalnie zainteresowane jej propagowaniem (Kunicki, 2017).

Liczne kontrowersję wzbudzały także długie włosy u chłopców. Można nawet rzec, że w kwestii tej odbyła się prawdziwa „bitwa o włosy”. Moda ta, wywołana wielką popularnością zespołu The Beatles, wywołała lawinę debat publicznych, a redakcyjne biurka pism młodzieżowych ugięły się pod ciężarem listów zrozpaczonych nastolatków, których czy to rozmaitymi formami nacisku, czy to po prostu siłą pozbawiano dłuższych włosów (Szarota, 2008, s. 99). Wojna ta ustała właściwie dopiero w latach 70., wraz z rozkwitem polskiej odmiany ruchu hippisowskiego.

„Ty i Ja”, nazywane często pierwszym czasopismem lifestyle’owym, modzie poświęcało wiele miejsca. Była to jednak głównie moda damska, od czasu do

czasu tylko młodzieżowa i z rzadka dziecięca. W numerze czerwcowym z roku 1964, przy okazji prezentowania konfekcji dziecięcej zaprojektowanej przez Instytut Wzornictwa Przemysłowego pada wręcz stwierdzenie, że „trudno w ogóle mówić przy odzieży dziecięcej o modzie, bo moda dziecięca raczej nie istnieje” („Ty i Ja”, 06,1964, s. 31). Odzież dziecięca ma być użyteczna, estetyczna i trwała, a przede wszystkim – ma się dobrze prac. Ważną sprawą jest też elastyczność, daje bowiem ona swobodę ruchu dzieciom, tak ważną podczas zabawy. Co ciekawe, „nowoczesna konfekcja dziecięca dla wieku przedszkolnego odznacza się jeszcze jedną cechą, która wielu rodziców wciąż zaskakuje i dezorientuje. Otóż w zasadzie nie dzieli się ona na chłopięcą i dziewczęcą”. Jest to więc jakaś paradoksalna zapowiedź mody unisex, która dla dorosłych nadejdzie dopiero w latach 70. Inna sprawa, że na zdjęciach owej nowoczesnej konfekcji dziecięcej królują niepodzielnie spódniczki i sukieneczki.

„Ty i Ja” porusza także kwestie odzieży szkolnej. W numerze wrześniowym z 1963 roku redakcja oznajmia, że „jak co roku o tej porze matki nadaremnie będą szukały szkolnej odzieży dziecięcej”, bo nie ma jej zwyczajnie w sprzedaży. I w związku z tym magazyn prezentuje trzy modele, „przygotowane na nowy rok szkolny przez producentów francuskich” („Ty i Ja”, 09.1963, s. 30-31). Możemy się domyślać, że wyłącznie do pooglądania lub własnoręcznego uszycia. Utyskiwania na niedostatki handlowe w zakresie konfekcji dziecięcej zdarzają się częściej i czasem dotyczą także „bratnich narodów”. W reportażu o modzie berlińskiej pojawia się krytyka tego segmentu rynku w NRD: „odzież dziecięca jest chyba w NRD jeszcze większą bolączką niż u nas. Nieciekawe są trykotaże dla dzieci, znikoma ilość wdzianek, rajstop itp., mało atrakcyjna odzież wakacyjna dziewczęca i nie tylko wakacyjna” („Ty i Ja”, 06.1963, s. 32).

Więcej miejsca poświęca „Ty i Ja” modzie młodzieżowej. Prócz prezentowania nowinek modowych, często „zapożyczanych” (bez zgody właścicieli) z magazynów zachodnich, zwłaszcza „Elle” i „Marie Claire”, redakcja ustosunkowywała się do drażliwych kwestii dotyczących ubioru. I tak na przykład w numerze wrześniowym z 1960 roku prezentowano modele odzieży dziewczęcej z Międzynarodowego Kongresu Mody w Sofii. Na zdjęciach żadna modelka nie występuje w spodniach (są to modele produkcji wyłącznie bratnich narodów: NRD, Bułgarii, Węgier i Polski), ale napis pod spodem głosi, że „nastolatki pragnące dotrzymać kroku czasowi [...] rezygnują ze spodni-rybaczek na rzecz równie obcisłych spodni poza kostki” („Ty i Ja”, 09.1960, s. 18-19). Jak miały wyglądać takie spodnie, dowiadujemy się ze strony następnej, gdzie prezentowane są rysunki Barbary Baranowskiej. Wszystkie modelki są ubrane stosownie do okazji: jedna w uroczej

sukienice bawi się na prywatce, inna w plisowanej spódniczce podąży do szkoły, jeszcze inna bawi się jo-jo w sukieneczce w kratkę. Na ostatnim rysunku widzimy zaś nastolatkę w spodniach ponad kostkę. Siedzi ona, bardzo znużona, opierając głowę o miotłę – właśnie zrobiła sobie odpoczynek od sprzątanania. Czyli spodnie tak, ale tylko w sporcie lub do domowych porządków. W sytuacjach oficjalnych jednak jeszcze nie. Świadczy też o tym zamieszczona w tym samym numerze kolekcja modeli młodzieżowych przygotowana przez Warszawskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego im. Obrońców Warszawy na nowy rok szkolny – tu także spodni nie zobaczymy. Z czasem jednak redakcja miesięcznika będzie się do spodni przekonywać. Niecały rok później mamy już obszerny artykuł o spodniach, z którego dowiadujemy się, że „dawno nie są strojem wyłącznie sportowym: są spodnie do sjeisty domowej, robocze do sprzątanania, sportowe na wakacje, ba – wieczorowe na wczasach zimowych czy letnich” („Ty i Ja”, 06.1961, s. 58-59). Pojawiać się też będą krótkie spodnie, jednak tylko jako „najwygodniejszy strój do jazdy na rowerze, ale tylko na wczasach” i nie do każdych nóg, bo „tylko do nóg formatu amerykańskiego – długich i niebyt pełnych, choć nie muszą być patyki” („Ty i Ja”, 08.1963, s. 26-27).

Kolejną drażliwą kwestią, do której odniosła się redakcja miesięcznika, była moda mini. Magazyn poświęcił tej sprawie sporo miejsca w kwietniowym numerze z 1966 roku. Dyskusję, o zasięgu międzynarodowym, wywołała kolekcja mody, zaprezentowana w lutym tegoż roku w Paryżu. Wywołała ona falę oburzenia, prezentowała bowiem „błuznierczy i pornograficzny”, jak pisały media zachodniemieckie, amerykańskie i włoskie, pomysł obcięcia spódnicy do 20 cm powyżej kolan. Komentarz Teresy Kuczyńskiej, dziennikarki zajmującej się modą, jest, rzecz można, postępowy. Jeśli Kuczyńska widzi coś nieodpowiedniego w pokazywaniu kolan i ud, to wyłącznie ich niedoskonałość. Ale i na to są rady: „Mamy do dyspozycji racjonalne żywienie, higienę, gimnastykę i medycynę z chirurgią”. Podobnie – przekonuje dziennikarka – było w latach dwudziestych, kiedy kobiety protestowały, bo moda nakazywała im pokazanie łydek, a przecież te są „albo sflaczałe, albo zbyt muskularne, że żyłki, odmrożenia, owłosienie. Ale moda jest silniejsza, pragnienie nowości na szczęście łamie przesady” („Ty i Ja”, 04.1966, s. 33). Kuczyńska przewiduje, dziś zresztą wiemy, że słusznie, iż „tabu dla kolan i ud zniknie” tak samo, jak stało się to dla łydek czterdzieści lat wcześniej.

Ale wygląd to nie tylko ubiór. Bardzo drażliwą kwestią w latach 60., jak już wspominałam, stały się dłuższe włosy u chłopców. Dłuższe, nie długie, w Polsce pojawiły się właściwie dopiero w latach 70. i stały się raczej powodem żartów niż bojów. Wraz z rosnącą popularnością ruchu hippisowskiego w prasie pojawiały

się karykatury, na których dwóch mężczyzn zastanawiało się, kto przed nimi idzie: dwóch chłopców, dwie dziewczyny, czy też para? Od tyłu nie sposób było zgadnąć (Kunicki, 2017, s. 94). Ale dekadę wcześniej dłuższe włosy u chłopców wzbudzały nie tyle śmiech, co święte oburzenie i były powodem niejednych domowych i szkolnych konfliktów, wywoływały gorące dyskusje prasowe i stały się tematem utworów kultury popularnej (jak w przeboju zespołu „Czerwono-Czarni” czy w serialu z 1965 roku „Wojna domowa”). Ciekawa jest więc postawa redaktorów „Ty i Ja”, dotycząca tej drażliwej kwestii. Poświęcony jej był cały felieton, który ukazał się w maju roku 1970. Zwraca w nim uwagę autor (bądź autorka, bo artykuł nie jest podpisany), że cała ta awantura jest właściwie o nic. Stan włosów nijak się ma do moralności czy posłuszeństwa młodzieży. „Niektórym wydaje się, że z ostrzyżoną młodzieżą łatwiej się będzie dogadać [...], że się ją uzwyczajni, upodobni do ludzi, czyli do nas – dorosłych” („Ty i Ja”, 05.1970, s. 47). Ale, argumentuje autor, włosy nic nie mają do czynów. Otóż, rzeczywiście, członkowie bandy Mansona byli długowłosi, ale przecież „oficerowie i żołnierze armii amerykańskiej – sprawcy okrutnego mordu na ludności wietnamskiej wioski My Lai mają pięknie, na jeża ostrzyżone włosy” („Ty i Ja”, 05.1970, s. 47). Kolejne argumenty autor, o dziwo, czerpie z Pisma Świętego, przywołując tragiczny los długowłosego Absaloma i klęskę Samsona wywołaną ścięciem włosów. I tu, pisze autor, nie da się rozstrzygnąć, czy lepiej mieć długie czy krótkie włosy. Ostatecznym argumentem wydaje się zatem zdrowy rozsądek, którym, niestety, „natura obdarzyła ludzi bardzo nierówno”. I dlatego właśnie „trawi się energią na tworzenie fantomów i wyznacza teren bitwy w społecznej próżni”. Gdyby jednak i ten argument nie przekonał czytelnika, że spór o długie włosy jest bezsensowny, autor sięga do instancji najwyższej, serwując nam dowód „ustrojowy”: „Skoro, według Konstytucji, 18-latkę mają prawo wybierać przedstawicieli do najwyższych władz państwowych t.j. do Sejmu, jak można kwestionować ich swobodę w dziedzinie ubioru czy fryzury?”. Tylko człowiek, pisze dalej autor, nie mający elementarnej wiedzy o ustroju PRL, może coś takiego wymyślić. Pozostawmy więc „w omawianej sprawie młodzieży wolną rękę, zwłaszcza tej, która ukończyła 18 lat”.

Podsumowanie

Powyzsza analiza pozwala na sformułowanie wniosku, że redakcja omawianego magazynu nie była szczególnie zainteresowana kształtowaniem „człowieka socjalizmu”. Nie znajdziemy w „Ty i Ja” natrętnego ideologizowania i pro-socjalistycznego dydaktyzmu. Twórcy pisma nie chcieli „wdawać się w politykę”

i w zasadzie im się to udawało. Starali się unikać ideologicznej perswazji także w kwestiach wychowawczych, toteż nie pojawiają się w magazynie sformułowania typu: „ideały wychowania socjalistycznego”, tak częste w oficjalnym obiegu komunikacyjnym. W żadnym miejscu pisma nie pojawia się jakkolwiek zachęta, by budować nowy świat według wzorów płynących z Kraju Rad, przebudowywać mentalność i stworzyć nowego obywatela. Jest to o tyle osobliwe, że twórcy nowego ładu właśnie prasę traktowali jako znakomite narzędzie propagandowe i naciskali na redakcje czasopism, by tę funkcję wypełniały. O ile dość łatwo było uwolnić się w „Ty i Ja” od ideologicznych serwitutów przy redagowaniu działów mody, *designéu*, muzyki i plastyki, urządzania wnętrz mieszkalnych czy rozbudowanego kącika kulinarnego, to rozpatrywanie spraw wychowania młodzieży wymagało przynajmniej ostrożności w formułowaniu problemów i w propozycjach ich rozstrzygania. Nie sprawiało to jednak redaktorom większych kłopotów, ponieważ unikali ogólnych tematów odnoszących się na przykład do ideałów pedagogiki socjalistycznej, wzorów osobowych czy strategii edukacyjnych, koncentrując się raczej na konkretnych i przynoszonych przez codzienne życie kwestiach warunków mieszkaniowych, zdrowia i rozwoju fizycznego dzieci, diety, rozrywki i wypoczynku, a w takich kwestiach zwracali się do odpowiednich specjalistów (lekarzy, psychologów, dietetyków, pedagogów), odwołując się też do zasad racjonalności i zwykłego zdrowego rozsądku. Takie podejście widoczne było na przykład przy okazji rozpatrywania nierzadko kontrowersyjnych problemów funkcjonowania szkolnictwa, które przez cały okres PRL-u poddawane było mniej lub bardziej przemyślanym zabiegom reformatorskim i które tradycyjnie „nie nadążało” za dokonującymi się przemianami życia społecznego. Kiedy na Zachodzie szkoła odchodziła od opresyjnego modelu edukacji, u nas relacje uczeń – nauczyciel długo jeszcze przeniknięte były autorytaryzmem i sformalizowaną dyscypliną szkolną. W magazynie dostrzegano te problemy i poruszano je dość często, choć z dużą ostrożnością.

Redakcji „Ty i Ja” udawało się więc stworzyć pismo wolne od ideologicznej presji i oderwane od aktualnej sytuacji politycznej. Trudno było jednak ignorować rzeczywistość ekonomiczną, niedostatki towarów i usług, archaiczność technologii i ogólnie niskie standardy cywilizacyjne. Te różnorakie bolączki redakcja oczywiście zauważała i apelowała o ich likwidację, ale nie posuwała się do wskazywania ich fundamentalnych źródeł ustrojowych czy przyczyn tkwiących w nieudolnym zarządzaniu państwem przez funkcjonariuszy partyjnych. Odwoływała się raczej do pomysłowości rodaków w radzeniu sobie z trudnościami życia codziennego oraz podsuszała sposoby ich rozwiązywania

i – na ogół – prezentowała optymistyczne podejście do wszelkich problemów (co akurat było wpisane w światopogląd socjalistyczny). Magazyn „Ty i Ja” nie budował nowego ustroju i nie naprawiał świata, ale doradzał, jak się w tym świecie urządzić, jak żyć wygodnie, nowocześnie i kulturalnie. Otwarty na świat i zachodzące w nim przemiany, podsycił marzenia o lepszym życiu, ale horyzont oczekiwań był dość realistyczny i odpowiadał „naszej małej stabilizacji”, jak wówczas naszą rzeczywistość określano.

Jawny indyferentyzm ideologiczny i polityczny był – przynajmniej w pierwszych latach wydawania pisma – jego swoistym atutem, nie narażał go bowiem na konflikty z władzą i potyczki z cenzurą. Decydenci nie upatrywali w nim zagrożenia w realizowaniu programu partii, tym bardziej że krąg odbiorców był niewielki. Ale okazał się także słabością, ponieważ środowiska niechętne pismu łatwo je mogły oskarżać o niewłączanie się do budowania socjalizmu i rozbudzanie fascynacji burżuazyjnym stylem życia. Kiedy zabrakło ochronnego parasola Ligi Kobiet i poparcia jej przewodniczącej, nad czasopiśmem zaczęły zbierać się chmury, które coraz trudniej dawały się rozproszyć, mimo wysiłków zespołu i prób interwencji w najwyższych instancjach (Boćkowska, 2015). Schyłek epoki gomułkowskiej był szczególnie trudny, ale – co paradoksalne – to nie ekipa Gomułki, powszechnie postrzeganego jako ciasny doktryner i satrapa, doprowadziła do upadku czasopisma, lecz nowi ludzie, którzy przyszli wraz z Edwardem Gierkiem, uważanym za człowieka nowoczesnego, otwartego na świat i liberalnego. Bardzo szybko okazało się, że były to złudzenia, a następne lata (zmiany w konstytucji, rozbudowanie policji politycznej i represjonowanie opozycji) obnażyły nie tylko słabość systemu, ale i małość ludzi, którzy go reprezentowali. Jedną z pierwszych ofiar nowej ekipy stało się „Ty i Ja”.

Dwa lata przed likwidacją, kiedy atmosfera wokół pisma gęstniała i pojawiły się pogłoski o zamiarach jego likwidacji, ówczesna redaktor naczelna Maria Borowska napisała list do Jerzego Łukaszewicza, ideologicznego sekretarza KC PZPR kierującego całą sferą tzw. „nadbudowy”. Argumentowała w nim, że obecność pisma na rynku jest konieczna, bo pismo jest swoistym drogowskazem, także „w sferze obyczajów i norm etycznych, eksponując godne naśladowania postawy moralne”. Na liście tym nieznanemu urzędnik sporządził notatkę (z nieczytelnym podpisem): „Argumenty mało przekonujące (sic!), ponieważ pismo nie realizuje zadań, o których tak szeroko pisze” (za: Szydłowska, 2019, s. 171). Pismo zostało zlikwidowane, a na jego miejsce powołano „Magazyn Rodzinny”, znacznie mniej atrakcyjny, za to wyraźniej wpisujący się w program partii. Umieszczony na okładce akronim „MR” posłużył do ironicznej interpretacji tej zamiany:

czytelnicy rozszyfrowali go jako „Masło Roślinne” (Boćkowska, 2015, s. 201), czyli reklamowany wówczas produkt zastępujący masło, którego produkcja była ciągle niewystarczająca. Ale „Ty i Ja” okazało się niezastępowalne i na prawdziwe magazyny lifestyle’owe musieliśmy czekać do czasu przemiany ustrojowej.

Bibliografia

- Adamski, W. (1976). *Młodzież i społeczeństwo*. Wiedza Powszechna.
- Boćkowska, A. (2015). *To nie moje wielbłądy: o modzie w PRL*. Wydawnictwo Czarne.
- Brodala, M., Lisiecka, A., & Ruzikowski, T. (2001). *Przebudować człowieka: Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności*. wstęp i red. M. Kula. Wydawnictwo Trio.
- Cichosz, M. (2020). Kształtowanie polskiego systemu oświaty (lata 1960–1973) w kontekście założeń realnego socjalizmu. *Polska Myśl Pedagogiczna*, 6, 95–112. <https://doi.org/10.4467/24504564PMP.20.006.12240>
- Czerwiński, M. (1969). *Przemiany obyczaju*. Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Czerwiński, M. (1973). *Telewizja wobec kultury*. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe.
- Dobosiewicz, S. (1970). Reforma szkolnictwa 1961 roku: Geneza i założenia. *Rozprawy z Dziejów Oświaty*, 13, 107–162.
- Grzelewska, D., Habielski, R., Kozieł, A., & Piwońska-Pykało, L. (1999). *Prasa, radio i telewizja w Polsce. Zarys dziejów*. Dom Wydawniczy Elipsa.
- Gumowska, I. (1957). *My i nasz dom (Z kultury życia codziennego) (IV)*. Wiedza Powszechna.
- Hejnicka-Bezwińska, T. (1996). *Zarys historii wychowania (1944-1989) Oświata i pedagogika pomiędzy dwoma kryzysami*. Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP.
- Herok, F. (1967). Telewizja pomaga w modernizacji metod nauczania i wychowania. W: *Ideologia i światopogląd w wychowaniu*, (s. 217–224). Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych.
- Jasińska, A., & Siemieńska, R. (1975). *Wzory osobowe socjalizmu*. Wiedza Powszechna.
- Klich-Kluczevska, B. (2005). *Przez dziurkę od klucza: Życie prywatne w Krakowie (1945-1989)*. Wydawnictwo Trio.
- Kłoskowska, A. (1980). *Kultura masowa: Krytyka i obrona*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Kosiński, K. (2006). *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*. Wydawnictwo Rosner & Wspólnicy.
- Kot, W. (2007). *PRL czas nonsensu. Kronika naszych czasów 1950-1990*. Wydawnictwo Publicat.
- Kuczyńska, T. (2012, 06). *Pragnienie rzeczy. Rozmowa z Teresą Kuczyńską*. Rozm. K. Czerniewska. <https://www.dwutygodnik.com/artukul/3649-pragnienie-rzeczy.html>
- Kunicki, K., Ławecki, T. (2017). *Ta nasza młodość...: Jak dorastało się w PRL?* Dom Wydawniczy Bellona.
- Muszyński, H. (1967). *Podstawy wychowania społeczno-moralnego*. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych.
- Muszyński, H. (1974). *Ideal i cele wychowania*. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

- Oseka, P. (2011). *Towarzysze z morskiej pianki*. W: A. Radzikowska (Red.), *Oblicza PRL-u* (s.3-13). Wydawnictwo G+J Gruner+Jahr Polska.
- Pelka, A. (2007). *Teksas-land: Moda młodzieżowa w PRL*. Wydawnictwo Trio.
- Pleskot, P. (2002). *Telewizja w życiu Polaków lat sześćdziesiątych*. Wydawnictwo DiG.
- Pleskot, P. (2007). *Wielki mały ekran. Telewizja a codzienność Polaków w latach sześćdziesiątych*. Wydawnictwo Trio.
- Przylipiak, W. (2020). *Czas wolny w PRL*. Muza Sport i Turystyka.
- Sokół, Z. (2001). „Przyjaciółka” – tygodnik kobiecy (1948-1998). *Kieleckie Studia Bibliologiczne*, 6, 89-111
- Sowiński, P. (2005). *Wakacje w Polsce Ludowej: Polityka władz i ruch turystyczny (1945-1989)*. Wydawnictwo Trio.
- Szarota, P. (2008). *Od skarpetek Tyrmanda do krawata Leppera: psychologia stroju dla średnio zaawansowanych*. Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Szpakowska, M. (2003). *Chcieć i mieć: Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*. Wydawnictwo WAB.
- Szydłowska, A. (2019). *Paryż domowym sposobem: o kreowaniu stylu życia w czasopiśmie PRL*. Muza Sport i Turystyka.
- Śliwko, P. (1967). Z refleksji praktyka. W: *Ideologia i światopogląd w wychowaniu* (s. 134–148). Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych.
- Uziębło, A., Olgierd. (1967). *Rola i osiągnięcia pedagogiki społecznej w Polsce Ludowej*. Towarzystwo Wolnej Wszechnicy.
- Włodarczyk, M. (2014). *Architektura lat 60-tych w Krakowie*. Wyd. 2 (elektroniczne) Wydawnictwo WAM. <https://doi.org/10.14584/978-83-64491-01-6>